



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXII Nr 7(251) Zelów, lipiec 2017

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Kazimierza Balawejdera, Davida Kecmana Dako, Milana Despotovicia, Zygmunta Dekiarta, Jerzego Grupińskiego, Ewy Klajman-Gomolińskiej, Mateusza Skrzyńskiego, Mustafy Spahiu, Jovanki Stojčinović Nikolić, Vericy Tadić, Marka Wawrzekiewicza

Andrzej Dębowski – *Trudne życie artysty*

Leszek Żuliński – *W rzeczy samej*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *W kręgu poezji ogrodowej*

Stefan Jurkowski – *Jubileusze i lektury*

Andrzej Bartyński – *Doba*

Kazimierz Ivosse – *Kobieta w czerni (2)*

Joanna Friedrich – *Miss natura 2017*

Anna Dominiak – *Nie mam czasu na prozę*

Adam Lizakowski – *Pukanie do nieba bram*

Ireneusz Głowala – *Obraz przemian w „Nowych czasach”*

Magdalena Kapuścińska – *Iredyński i jego „jebalnicza działalność”*

Andrzej Walter – *Zaginiony świat*

Jan Zdzisław Brudnicki – *Poezja czynna Pawła Kubiaka*

Andrzej Gnarowski – *Modlitwa (nie)wierzącego*

Informacje, Wydarzenia, Imprezy

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy

Kronika

Witryna



Konkursy

Konkurs Literacki na tom prozy (opowiadania, nowele, powieść) im. Eugeniusza Paukszty

Zarząd Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu ogłasza konkurs adresowany do wszystkich twórców zrzeszonych i niezrzeszonych.

Celem konkursu jest pozyskanie wartościowych książek o tematyce społeczno-obyczajowej w okresie zachodzących przemian politycznych i gospodarczych w kraju. Konkurs adresowany jest do osób dorosłych; warunek konieczny – ukończone osiemnaście lat.

Każdy uczestnik może przesłać jedną pracę. Prace nigdzie dotąd niepublikowane – opowiadania, nowela, esej – maksymalnie do 30 stron formatu A4 w 3 egzemplarzach, także nagrane na nośniku CD, opatrzone godłem należy przysłać do dnia **30 września 2017 roku** na adres: **Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, ul. Piekary 17 pok. 907, 61-823 Poznań.**

W zaklejonej kopercie, oznaczonej godłem, należy dołączyć swoje dane osobowe, adres zamieszkania oraz numer telefonu. Wymagane jest też oświadczenie dotyczące wyrażenia zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi 7 listopada 2017r. w Sali Lubrańskiego UAM w Poznaniu, podczas 40. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Nagrodą główną będzie pamiątkowa statuetka oraz nagrody pieniężne dla zwycięzcy i wyróżnionych. Wyróżnione prace zostaną wydane w formie książkowej w terminie do końca października 2018, z promocją podczas 41. Listopada Poetyckiego w 2018 roku.

Blizsze informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 795 405 688.

Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło”

1. Organizatorem Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” zwanej dalej „Konkuresem” jest Centrum Sztuki Mościce – Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego, zwane dalej „Organizatorem” oraz Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie.
2. Konkurs ma charakter ogólnopolski, otwarty. Mogą w nim brać udział osoby pełnoletnie, zarówno poeci polscy z kraju, jak i z zagranicy.
3. Tematyka utworów powinna nawiązywać do idei Konkursu. Mile widziane będą wiersze inspirowane nazwą Konkursu Poetyckiego „Źródło” i jego mottem. Forma utworów jest dowolna.
4. Warunkiem udziału w Konkursie Poetyckim jest nadesłanie na adres Organizatora, w postaci w czterech egzemplarzach wydruków, zestawu trzech do pięciu utworów poetyckich. Utwory nie mogą być wcześniej publi-

cowane ani nagradzane w innych konkursach.

5. Prace konkursowe powinny być przesłane w postaci maszynopisów lub wydruków komputerowych w formacie A4 opatrzonych godłem słownym. Przez „godło słowne” rozumie się jednorazowy pseudonim, który umożliwia zachowanie anonimowości i nie daje możliwości zidentyfikowania autora kryjącego się za nim. Rękopisy nie będą brane pod uwagę.
6. Uczestnik Konkursu Poetyckiego może przesłać tylko jeden zestaw wierszy. Przesłanie więcej niż jednego zestawu wierszy podpisanych różnymi godłami dyskwalifikuje autora z udziału w Konkursie.
7. Prace konkursowe powinny być przesłane **do 10 sierpnia 2017 roku** (decyduje data stempla pocztowego) na adres: **Centrum Sztuki Mościce, ul. Traugutta 1, 33-101 Tarnów** z dopiskiem: **Nagroda Poetycka „Źródło”**. Prace nadesłane po ww. terminie nie wezmą udziału w Konkursie Poetyckim.
8. **Prawidłowo przygotowane zgłoszenie** do konkursu powinno zawierać:
 - a) prace konkursowe jak opisano w pkt 3-6;
 - b) wypełnione i podpisane Oświadczenie o akceptacji Regulaminu Konkursu Poetyckiego i zgody na publiczne wykorzystanie prac konkursowych;
 - c) zamkniętą kopertę oznaczoną tym samym godłem co prace konkursowe, zawierającą informacje o autorze (imię i nazwisko, adres, telefon kontaktowy, adres e-mail).
9. Uczestnik Konkursu Poetyckiego zobowiązany jest do wniesienia opłaty akredytacyjnej w wysokości 20 zł. Opłatę akredytacyjną należy wpłacać na rachunek Organizatora: Bank Zachodni WBK 80 1500 1748 1217 4004 5323 0000 z tytułem wpłaty: „**Oplata akredytacyjna** – Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło”+ imię i nazwisko Uczestnika”.
10. Prace będą oceniane według określonych kryteriów, m.in. takich jak: wybór tematu i oryginalność jego ujęcia, opanowanie warsztatu poetyckiego, walory literackie.
11. Decyzja Jury Konkursu Poetyckiego jest ostateczna i nie przysługuje od niej odwołanie.
12. Dane osobowe uczestników Konkursu Poetyckiego będą wykorzystywane przez Organizatora zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (tekst jednolity; Dz. U. z 2016 r., poz. 922) wyłącznie na potrzeby Konkursu.
13. Laureaci Konkursu Poetyckiego zostaną uhonorowani nagrodami i wyróżnieniami pieniężnymi o łącznej puli 12 tys. złotych: I nagroda – 3 500 zł; II nagroda – 2 500; III nagroda – 1 500 oraz 5 wyróżnień po 600 zł. Nagroda Specjalna za utwór związany z regionem Małopolski.
14. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.
15. Dodatkowo zostanie przyznanych 10 wyróżnień honorowych, nagrodzonych drukiem w ościennosciowym wydawnictwie pokonkursowym.
16. Nagrodzone prace oraz inne zakwalifikowane przez Jury zostaną opublikowane w ościennosciowym wydawnictwie pokonkursowym.
17. Wszystkie osoby nagrodzone zostaną powiadomione o werdykcie Jury e-mailowo lub telefonicznie.
18. Rozstrzygnięcie Konkursu Poetyckiego i wręczenie nagród nastąpi **2 października 2017 roku** podczas uroczystej gali, która odbędzie się w Tarnowskim Ratuszu. Informacje szczegółowe dotyczące gali zamieszczone zostaną na stronie Organizatora: www.csm.tarnow.pl i www.borzecin.pl – oficjalnym portalu internetowym Gminy Borzęcin oraz profilu społecznościowym <https://www.facebook.com/borzecinok/>
19. Laureaci zaproszeni są do osobistego odbioru nagród na gali finałowej Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”. Nieodebrane nagrody zostaną wpłacone na wskazane przez laureatów konto bankowe lub przekazane przekazem pocztowym.
20. Organizator, zaproszonym na galę wręczenia nagród laureatom, zwróci koszty podróży i zapewni hotel.
21. Zwrot kosztów podróży dotyczy tylko terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i środków komunikacji zbiorowej.
22. Podczas uroczystości wręczenia nagród zostanie sporządzona dokumentacja fotograficzna i filmowa utrwalająca wizerunki uczestników ww. gali. Organizator zastrzega sobie prawo do publicznego jej wykorzystywania, utrwalania i powielania, wykorzystywania w celach promocyjnych i reklamowych, zamieszczania w prasie, mediach, Internecie oraz innych formach utrwalenia nadających się do rozpowszechniania, podając dane autora, bez ograniczeń czasowych i ilościowych.
23. Informacja na temat Konkursu Poetyckiego udziela:
 - a) koordynator Konkursu ze strony Gminnego Ośrodka Kultury w Borzęcinie – Piotr Kania, tel. 14 6846013, mail: gok@borzecin.pl
 - b) ze strony Centrum Sztuki Mościce: Anna Sadowska – tel. 14 6334611, mail: a.sadowska@csm.tarnow.pl

Najciekawsza książka poetycka roku 2017 40. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego

Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu zaprasza autorów, wydawnictwa, stowarzyszenia do nadsyłania książek poetyckich, godnych tytułu i nagrody – Najciekawsza Książka Poetycka Roku 2017 – 40. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu.

Laureata poznamy podczas uroczystej inauguracji 40. MLP w Sali Lubrańskiego UAM w Poznaniu (ul. Wieniawskiego 1), 7 listopada 2017 roku.

Tomy poezji, wydane w języku polskim w roku 2017, należy nadsyłać w 3 egzemplarzach, do 30 września br. Wybory wierszy nie będą brane pod uwagę.

Wewnątrz dużej koperty z 3 egzemplarzami książki prosimy zamieścić małą kopertę zawierającą adres domowy, e-mail lub numer telefonu.

Adres Organizatora: **Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, ul. Piekary 17, pok. 907, 61-823 Poznań.**

Adam Lizakowski

Pukanie do nieba bram

Na przykładzie ballady *Knocking On Heaven's Door* zobaczymy mistrzostwo słowa poetyckiego Boba Dylana. Utwór ten, to miniatura malarska wyrażona słowami i muzyką, obszar języka poetyckiego, który wkroczył lub został przeniesiony i wkomponowany w formę malarską, gdzie muzyczność przechodzi w malarskość na przykładnie sceny filmowej, dobrze to widząc, jak Dylan namalował słowami, to co śpiewa.

Streszczenie filmu

Litania – ballada została napisana w lutym w 1973 roku dla potrzeb filmu pt. *Pat Garrett and Billy the Kid*. Prawy człowiek szeryf Pat Garrett musi wybierać pomiędzy swoimi obowiązkami, prawem a starą przyjaźnią z człowiekiem, który został przestępcą. Litanie pojawia się w jego sercu w chwili, gdy śmiertelnie rany jego kumpel, też szeryf, Colin Bake, postrzelony przez bandytę, umiera na tle zachodzącego słońca, zwrócony twarzą do rzeki i na oczach swojej żony siedzącej kilka kroków za nim. Ta scena filmowa jest bardzo plastyczna, wspomagana muzyką i słowami tworzy refleksję nad sensem życia, nad ludzkim losem, przemijaniem. Po wielkiej strzelaninie panuje cisza w niej delikatnie unoszą się dźwięki ballady. Dylan poza słowem, muzykę i obrazem wprowadza metafizykę, niepokój, nieufność. Powaga chwili zmusza widza do refleksji nad tym, co widzi na filmie. Śmiertelnie ranny szeryf kona powoli. Raz jeszcze refren każe się nam czegoś domyślać, ale niczego nie podpowiada. To nasza wyobraźnia jest odpowiedzialna za pamięć słów w naszej głowie, ich jasny cel sens, przekaz informacji. Taka technika stanowi podstawę pisania oraz komponowaniu wielu ballad przez Dylana.

Streszczenie ballady-litanii

Utwór został napisany jako monolog frazeologią potoczną, (Mama take this badge from me / I can't use it anymore), jak większość ballad Dylana, ale posiada podtekst metafizyczny. Dylan w tej balladzie wzbudza dużo emocji wykorzystuje ją, jako element poetyki, kreuje narratorka zwracającego się do matki o pomoc. Nie do osób świętych, jak to zwykle się robi w litaniiach, ale właśnie do matki. Taka forma wypowiedzi poetyckiej nie jest nowością w jego twórczości, ale w tej balladzie, jest to ważne, bo każda zwrotka zaczyna się od prośby do matki.

Tematem ballady jest żegnanie się z życiem śmiertelnie rannego szeryfa, oraz wyższość „zimnego prawa” nad „gorącą

przyjaźnią”. Tutaj metaforą jest refren rozumiany co najmniej na dwa sposoby. Nie jest on ozdobnikiem, czyli sposobem powiedzenia czegoś w piękny sposób, tylko skrótem myślowym, który nadaje całej balladzie-litanii większy sens w wyrażeniu tego co jest niewyraźne, śmierć.

Ballada ma ton podniosły, powtarzany wielokrotnie refren nadaje jej charakter żałobny. Jest zbudowany aż z czterech zwrotek w tym trzy ostatnie razem mają szesnastę wersów.

Knock-knock-knockin' on heaven's door
Knock-knock-knockin' on heaven's door
Knock-knock-knockin' on heaven's door
Knock-knock-knockin' on heaven's door,
eh yeah

Utwór składa się z dwóch zwrotek po cztery wersy każda. Wersy są napisane rymem krzyżowym AB, AB. Pierwsze trzy wersy każdej zwrotki mają po osiem sylab, a dwa czwarte wersy po dziesięć sylab. Warto też zwrócić uwagę na podobieństwo w kompozycji obu zwrotek, tak zwany paralelizm, który pokazuje analogie pomiędzy obiema zwrotkami i spina je poprzez pierwsze dwa wersy każdej z nich. „Mama take this badge from me / Mama, put my guns in the ground”. Jest to jeden z typowych chwytów poetyckich Boba Dylana stosowany w pisaniu krótkich lub długich ballad.

Pierwsza zwrotka

Matki narratorka fizycznie nie ma, ani w balladzie, ani w filmie nie występuje, jest tylko samo słowo „Mama”, ono ma zastąpić, coś bardzo ważnego dla bohatera filmu jak i ballady. Jest to prośba syna (Pata Garretta), aby wzięła od niego odznakę szeryfa, „Mama take this badge from me / I can't use it anymore”, ponieważ „taka blaszka” nie jest mu potrzebna. Szeryf ma dość zabijania w imieniu prawdy. Na taki gest może się zdobyć człowiek, który pragnie doskonałości, a który wie, że popełnił w życiu wiele błędów, pomyłek i nigdy jej nie osiągnie i zawsze prawo będzie ponad nim. Świadczy to o tym, że Garrett nie jest pewny, czy dobrze postąpił ma wątpliwości, a także to, że strzelanie do ludzi w świetle prawa, które dawała mu odznaka szeryfa nie jest najlepszym sposobem na życie.

Ciemność zbierająca się nad nim może oznaczać grzechy „It's getting dark too dark to see” lub wyrzuty przysłaniające mu niebo. Dlatego w czwartym wersie pisze „Feels like I'm knockin' on heaven's door”, bez czekania na cokolwiek, sam na własną rękę puka do bram nieba, jakby dopraszając się świętego Piotra, aby go wpuścił.

W drugiej zwrotce podobnie jak w

pierwszej narrator ballady zwraca się do matki: „Mama, put my guns in the ground / I can't shoot them anymore” prosi ją, aby zakopała jego broń, ponieważ on nie ma ochoty na dalsze strzelaniny, mówi wprost nie mogę więcej strzelać, czyli zabijać. Zbliża się metaforyczna zimna czarna chmura, która zastąpi ciemność z pierwszej zwrotki, „That cold black cloud is comin' down”, może ona być oznaką śmierci, czy grzechów i po raz kolejny padają sakramentalne słowa, „Feels like I'm knockin' on heaven's door”, czuję się tak jakbym stukał do bramy nieba. Tajemnica tego wersu jest tajemnicą wiary, trudno jest jej dotknąć, bo jest to metafora poetycka. Syn pukający do bramy nieba czyni z tekstu literackiego wyznanie wiary chrześcijanina, który wierzy w lepsze życie w niebie. Dlatego refren jest bardzo znaczący, bo jest i metaforą a brama też jest symbolem wiary. Słuchamy słów ballady, a one łączą się z muzyką, a ta z obrazem. Nie daje się tego odciąć od siebie. Dźwięk słowa / muzyki i obraz w tej balladzie to jakby ludowe / folkowe przesłanie, a te przeważnie pochodzi z ludu, z pieśni ludowej.

Zakończenie

Prostota tej ballady – litanii polegająca na „zatrzymaniu obrazów (images) w naszej pamięci sprawia, że jej słowa trafiają do każdego z nas poprzez zastosowanie języka i środków ekspresji wciągają lub chwytają nas swoim natarczym refrenem. Na tym polega genialność Dylana, że jego teksty „chwytają” i można je interpretować co najmniej na dwa jeśli nie więcej sposobów. Zabity przez bandytę szeryf równie dobrze może być żołnierzem, a sam tekst ballady wypowiedzią przeciwko wojnie. Ballada może być napisane z punktu widzenia nie szeryfa a żołnierza znajdującego się na łożu śmierci, całe człowiek życie zostało zredukowane do ciemności lub zimnej czarnej chmury, która zasłania. Emocje biorą górę nad intelektualną ciekawością, co jest poza tą ciemnością, zimną chmurą. Czy faktycznie jest jakaś brama przez którą każdy z nas po śmierci musi przejść, zapukać, prosić się o wpuszczenie w tym przypadku do nieba, (Knock-knock-knockin' on heaven's door), czy ta brama to tylko metafora albo symbol. Odrzucenie odznaki szeryfa i broni (pistoletu), można odczytać jako symbole wojskowe, medale i broń odrzucone przez żołnierza. On nie dezerteruje z wojska, on po prostu ma dość zabijania, bo nie wie w imię czego ma zabijać. Problematyka ballady-litanii jest jedno kierunkowa, sztuka dźwięków słowa jest

(Dokończenie na stronie 4)

Pukanie do nieba bram

(Dokończenie ze strony 3)

sztuką opisu muzycznego, czyli przenoszenia emocji słów na obszar muzyki m.in. poprzez rozbudowany refren. Poetyka Dylana, nie ogranicza się tylko do sztuki słowa, także muzyka w tym uczestniczy. Ta transpozycja, czyli przeniesienie utworu muzycznego na ekran, jest jeszcze jednym dowodem na tym, że Dylan jest świadomym twórcą, a nie rządzą nim przypadki. W rozważaniach nad sensem życiem, przyjaźni, niedoskonałości człowieka, tworzy razem ze słowami całość, która „długo trzyma za gardło i serce” słuchacza.

Ta ballada jest tego doskonałym przykładem, nie można interpretować, czy rozważać tekstów poety bez muzyki one tworzą całość. Dlatego pytanie czy, Bob Dylan jest „dobrym poetą” czy nie, ma na większego sensu, bez muzyki nie było by jego, jako twórcy, głosu pokolenia, sam tekst miałby trudności z obronieniem się, dlatego stanie tego typu pytań naprawdę nie ma sensu.

Adam Lizakowski



Obraz przemian w „Nowych czasach”

Ukazała się niedawno powieść **Mirosława Osowskiego** pt. „Nowe czasy”. Jakkolwiek Osowski publikował już większe fragmenty na FB, to jednak nie jest znana zbyt szerokiemu gronu czytelników. Jakkolwiek autor zaznacza na okładce, że jest to powieść satyryczna, a więc – daje do zrozumienia – że należy podchodzić do tego, co napisał z przymrużeniem oka, a przedstawione wydarzenia rozumieć jako nieco przesadzone, ba, zastrzega się też dodatkowo, że żadna z postaci literackich nie jest prawdziwa i wszelkie podobieństwa mogą być tylko przypadkowe, trudno jednak temu wierzyć do końca. Bo już sama nazwa Miedziana Wola może sugerować, że chodzi miasto, w którym Osowski mieszka. Stąd dystans do wykreowanej rzeczywistości. Na ogół rzadko się zdarza, że ktoś z pisarzy odważa się pisać o własnym mieście, nie będącym metropolią takim jak

Warszawa czy Kraków, bo to nie tylko niebezpieczne, co wręcz karkołomne zadanie z wielu względów, przede wszystkim z obawy przed zbyt łatwym, dosłownym odczytaniem bohaterów powieści i ich zaszufładkowaniem. Osowski przed tym się broni właśnie takimi stwierdzeniami, bo wie, że może się spotkać z negatywnym odbiorem we własnym środowisku i towarzyską infamią. Tym większe uznanie dla autora, że zdobył się na odwagę i podjął się tego zadania. Bo już sama próba zrekonstruowania tego, co działo się na prowincji w miastach i miasteczkach, po roku 1990, jest godne uwagi. W końcu to najnowsza historia, czasy współczesne. Ale najmłodsze pokolenie już tego nie pamięta. Kto ma więc o tym przypominać, jak nie pisarze i literaci? Stąd zapewne zrodziła się inspiracja napisania powieści. Jak wiadomo, Osowski, który późno trafił do pisarstwa, uprawia prozę mocno osadzoną w realiach: czy to przeszłości, czy obecnie – współczesności. Mieliśmy na to liczne dowody, także w ostatniej tetralogii „Sadze rodu Oryszów”, wydanej w latach 2014-2017, opartej na dziejach własnej rodziny. W „Nowych czasach” pisarz nie czerpie już ze swojej bogatej biografii, własnych przeżyć, uczelnianych czy kopalnianych, ale z obserwacji bliskiego środowiska, przyglądając się różnego rodzaju patologii społecznej nowej władzy i wyłaniającym się z niej nuworyszom, którzy na przemianach ustrojowych pragną zaistnieć i upiec swoją pieczeń czy zrobić karierę. „O take Polske przecież walczyliśmy” – mówią po cichu na towarzyskich, mocno zakrapianych imprezach. Już kiedyś podobny temat podjął w „Domkach z kart”, zapomnianej powieści opisującej peerelowską władzę w czasie narodzin Solidarności. Tym razem bohaterem, osadzonej w latach 90. powieści, jest dziennikarz, redaktor naczelny lokalnego pisma, mający za sobą również chlubną, opozycyjną przeszłość. Demokrację rozumie jednak jako okazję do tworzenia nowej klasy i nowych układów, które mają zapewnić jemu i jego kolegom, także byłym działaczom Solidarności przywileje, władzę i dominację nad resztą społeczeństwa. Garbaty, bo tak się nazywa główny bohater, o dawnych pięknych hasłach, które legły u podstaw tworzenia Związku „Solidarność” już zdołał zapomnieć, a sztandary Związku chciałby po prostu oddać do muzeum jako niepotrzebne rekwizyty. Garbaty dzięki nowym układom pragnie zbudować własne małe księstwo medialne, które rości sobie pretensje do bycia czwartą władzą i rządzenia na prowincji. Aby się dowiedzieć, jak to wygląda w szczegółach i na czym to polega, trzeba już zajrzeć do „Nowych czasów”. Niektórzy czytelnicy porównują to, co się dzieje w powieści Osowskiego, ze znanym serialem „Ranczo”. Przedstawiciele nowej władzy odcinają się co prawda mocno od PRL i mówią wiele górnolotnych słów, typowych dla rewolucyjnych przełomów, operują wzniosłymi sloganami, ale życie jest bardziej prozaiczne niż nam się wydaje. Nowa władza, która rządzi powieściową Miedzianą Wolą, też nie wygląda tak

pięknie, jak ją widzieliśmy podczas strajków, protestów i manifestacji patriotycznych, gdy niesiono na rękach charyzmatycznego przywódcę Związku. Ludzie są tylko ludźmi, niestety. Czasami szczytne hasła głoszone wcześniej na publicznych zgromadzeniach i stadionach oraz ulicach, a niekiedy także w kościołach, nijak się mają do szarej rzeczywistości, oglądanej w domach i na ulicy, zupełnie do niej nie przystając. Mamy więc przykłady zwyczajnej korupcji, arogancji, podlizywania się, ludzkiej małości, a nawet zwyczajnego szwindlu, a także przejmowania wszystkiego według znanej zasady, „a teraz k... my”. Nie jest to zapewne obraz budujący, ani też szokujący, bo życie rozmija się zawsze ze szczytnymi hasłami. Książka nie jest zapewne doskonała, zbyt wiele w niej wulgarności i publicystycznej narracji, celowych, groteskowych deformacji rzeczywistości, a za mało literatury pisanej przez duże „L”. Osowski ma jeszcze w zapasie jedną powieść, którą, jak mi oznajmił, zamierza wydać w przyszłym roku. Zatyłował ją „Sitwa”. Pewnie będzie kontynuacją „Nowych czasów”. Tak wygląda to w opublikowanych fragmentach na FB. Myślę, że mimo artystycznych słabości i nadmiernej publicystyki książka jest warta lektury. Śmiem nawet powiedzieć, że potrzeba więcej takich zadziornych powieści w polskiej literaturze, wtedy dowiemy się więcej o najnowszej historii i „nowych czasach”.

Ireneusz Głowala



Kazimierz Balawejder

plomień życia

miłość
we wrażliwej głębi
los przydzielił
płynę wierszem
uwolnione litery gęstnieją

drzę pragnieniem
unoszę się na słowie
rzeźbię myślą
pusta plaża ciągle milczy
jak gdyby bała się ujawnić

źródło szeleści
wypływa
namnaża

Mniej Więcej (149)



W rzeczy samej

Na plecach okładki najnowszego zbioru wierszy **Lecha M. Jakóba** Bartosz Suwiński m.in. pisze: „Nowy tom wierszy kołobrzeskiego poety jest rozpisany na kilkadziesiąt głosów studium przedmiotów, które składają się na ziarnistość i ciężenie rzeczywistości, otwierającej się dla każdego z nas konkretną przestrzeń”.

Leszek Żuliński

Tak czy owak, my poeci rzadko lewitujemy w przestrzeni reizmu. „Świat namacalny” mniej nas frapuje niż „świat uduchowiony”. Naszym partnerem jest zazwyczaj własne ego. A więc jak tu zajmować się rzeczami martwymi? One po prostu są, a jakie są – każdy widzi. My, poeci, powinniśmy rzeczy omijać wielkim łukiem, nasze „uduchowienie” niegodne jest dupereli.

Z drugiej strony – przygotowując się „naukowo” do tej recenzji – dowiedziałem się, że rzeczy posiadają autonomię bytową, stanowią przedmiot jednostkowy oraz konkretny i są bytem czasoprzestrzennym. Tak czy owak rzeczy nas otaczają, towarzyszą nam, ułatwiają nam życie, a nawet bywają przedmiotem pożądania. Ciekawy jest przymiotnik *niedorzeczny*, co by świadczyło, że *rzeczowość* opiera się na konkretności...

Wprawdzie poeta nie musi opierać się na konkretności, ale Jakób się oparł! Szalony jest czy co? My tu, poeci, unosimy się pod obłoki, czynimy wiwisekcję duszy, napawamy się własnym narcyzmem, a on chce dociec istoty martwych rzeczy. Jednak czy na pewno martwych? Już wiersz otwierający ten tomik zaskakuje: *Dużo się o nas gada, / przeważnie z małym sensem. O nas / przedmiotach spostrzeżeń zmysłowych, / trwających w czasie i przestrzeni, / w bycie niezależnym. / Jednak my, rzeczy, trwające przy ludziach / i przez nich wytwarzane, / rzeczywiste, lecz niepoznawalne / i jak chce ludzka filozofia: / z istnieniem poza świadomością, / zbyt wielkich ról sobie nie przypisujemy. / Na jedno tylko zgody nie będzie – / że*

dusze nam się odbiera! / Czyż tak nie jest? / I szerzone są różne mity o nas! / Demonizuje się naszą naturę! / I mnoży nowe światy, których rzeczy w sobie same / Stanowic mają wyłącznie nowe źródła wrażeń! / Puste igraszki. / Nie jesteśmy też martwe, ani złośliwe! / W każdym razie nie bardziej od tych, / co w ten sposób o nas mówią. / Tak się rzeczy mają. / Czas pojąć sprawy. / I przydać nam należy wymiar.

Na przykład z punktu widzenia mojego krzesła coś w tym jest! Kocham swoje stylowe krzesło, teraz siedzę na nim i piszę tę recenzję. Dostałem to krzesło przed laty w prezencie od poety Tadeusza Uragacza; powiedział mi: to zaczarowane krzesło, będzie ci się na nim dobrze pisać. I jesteśmy ze sobą zrośnięci. Nie musimy ze sobą rozmawiać, ale musimy nawzajem siebie mieć.

Czy nasze życie, nasz świat byłyby możliwe bez rzeczy? One stoją w miejscu, nie ruszają się, ale przecież organizują naszą przestrzeń. Pomagają nam (na przykład taka filizanka, biurko czy drabina). Są bytem pragmatycznym. Utylitarnym. I dlatego należą do naszego świata. Bywają też rzeczy niepragmatyczne (na przykład fajansowa figurka czy obraz na ścianie), ale potrzebne nam z powodów estetycznych, sentymentalnych itp. Tak, rzeczy, poza Naturą, to nasza opoka.



Lech M. Jakób

Jakób zaprezentował tezaurs swoich rzeczy. Zrobił to niezwykle systematycznie – w porządku alfabetycznym. Tomik drobniaków otwiera wiersz pt. *Agrafka*, a kończy wiersz pt. *Zegar*. Z egzystencjalnego punktu widzenia ten pomysł przekonał mnie, że res-binoza na kształt biocenozy jest ważną, niezbywalną substancją organizującą nasz świat. Niedorzeczność braku rzeczy byłaby niewyobrażalna. Pogodziły się z nią tylko zwierzęta. No i dlatego autami nie jeżdżą i książki nie piszą. Nasz świat ożywiły i rozbudowały rzeczy.

A ile smaku mu dodały! Toteż nie dziwię się, że akurat Jakób (facet o wybujałym hedonizmie) wpadł na pomysł wiersza pt. *Kufel: Wianek pachnącej chmielem piany korona chwały! / Choć nietrwała, piękna jest! / Moje parametry? / Szkło ołowiane, pojemność trzy czwarte litra. / Uchwyt taki, że kciuk lub dwa palce dają się włożyć. / Miejsce przeznaczenia? / Piwiarnia „Europa”*

w nadmorskim kurorcie. / Uwielbiam to: / gdy srebrny kran nade mną się pochyła, / tłocząc w gardziel złotomiodną strugę. / Też ten gwar towarzyszący, dym tytoniowy w meandrach nad stołem / i ustawiczne płukania, / które niczym prysznic po każdym od-daniu. / A przede wszystkim gdy me brzegi całują, / chciwie sącząc ze mnie... / Obok kumple stoją – / jakich mało kompania kuflowa. / Każdy z nich zna ludzkich tajemnic tysiące, / jak z rękawa natrzepie toasty: / Na pohybel smutasom! / Gdzie szklanicom do nas! / Lub banalnemu picciu z gwinta! / Raduj się człeku. Tak bardzo cie rozumiem, / że nigdy nie powiem / Pij, bracie pij, na starość torba i kij. / Bo każdy pijący ze mnie / jest jak zmartwychwstaniec.

Hm, bardzo Jakóbowy wiersz... po tych wierszach Jakób jak po jakubowej drabinie wspina się do raju zrozumienia tej naszej ożywionej i nieożywionej materii. Obie te materię są skazane na siebie. Meblują nasz byt. Są sobie nawzajem potrzebne. Dlatego Jakób rzeczom się kłania. Zdarza się, że je personalizuje, że kreuje ich samodzielny byt. Na przykład w wierszu pt. *Biurko* owo biurko pointuje: *Przeczuwam, właściwie pewny jestem, / że w jednym z najbliższych ataków szatu / porąbie mnie i spali. / Nie mam o to pretensji. / Jestem biurkiem poety / – co zobowiązuje.*

Gadające biurko? Myślące biurko? W tym całe sedno tego tomiku: nic tak naprawdę nie jest martwe! W tej samej przestrzeni los i przeznaczenie dotyczą tak samo ludzi, jak i rzeczy. Rodzi się wszystko i ginie wszystko. A póki to „wszystko” jest – to jest wspólny świat.

Osobliwy tomik...W nim „punkt człowieczeństwa” zlewa się z otoczeniem martwej natury – oba te wymiary tworzą całość. To taki patchwork naszego istnienia. To świat, w którym, w rzeczy samej, nie istniejemy tylko my.

Lech M. Jakób, *Rzeczy*. Wydawnictwo Forma, Szczecin 2017, s. 56.

Zygmunt Dekiert

Refleksja ofiarą wołana

Niebo
archaniołami przepełnione
Święci
w długiej kolejce do Pana
Na ziemi
wędrowniaki niedzielnych dzwonów

Palce
zanurzam w wodzie święconej
Latem
w morzu pływałem delfinem

Monet srebrzystość
na tacę brzękiem – *Bóg zapłać*
Pszczółki w oceanie kwiatów
miodem psalmu pod niebios

Na ołtarzu – bukiet róż
w sztucznym aromacie czerwieni
Jesienią
złoto renety z jabłoni zerwane

Euforia
sercem dzwonu wykrzyczana
Nie była to jabłoń z rajskiego ogrodu

Ewa Klajman-Gomolińska

Gusta

Otworzył drzwi i uwolnił kobiety
Ognie miłości
Okazały się sztuczne
A temat chtoniczny
Wolność więcej niż słowem
W pewnym sensie spełnił funkcję sakralną
W jakimś znaczeniu ona wypełniła kult religijny
Oboje do dzisiaj spotykają na ulicach kobiety
Z włosami białymi jak mleko
Z niewidzącymi jej i jego oczami.

Verica Tadić

Dwie jaskółki pod
dachem zapachem róż
przeplatają gniazdo.

Poranek Wielkanocny.
Do białej świątyni obłoków
wchodzi Słońce.

Kupcie róże!
Są słońcem przepełnione. Nie
zwiędną z tęsknotą.

Ręka w rękę.
Spojrzenie w spojrzeniu.
Istota w istocie.

We kwiatach
magnolii budzi się
różowy dzień.

*Przekład na język polski:
Olga Lalić-Krowicka*

David Kecman Dako

Autoportret

Połowa mnie – Niebo.
Połowa mnie – Ziemia.
A cały?
Tylko kropla która z Nieba
na Ziemię się wylała,
z Ziemi do Nieba
– wyparowała.

Ani słowa więcej!
Mógłbyś zranić Ciszę.

Nawet Niebo Ziemi,
albo Ziemia Niebu,
nigdy i nikomu
bez łyzy,
nie wybaczą.

Tam gdzie nie ma cię

Tam gdzie nie ma cię, mnie także na pewno
nie ma.
Tam gdzie jestem ja, wszędzie mnie śledzą
cienia dwa.

A tam gdzie razem byliśmy,
gdzie pierwszy raz się dotknęliśmy,
jedynie tam z tej oddali
oczekiwaniem śledząc trop zaufany.

Ale znowu łaska zanim zamknę oczy:
ścieżką przy rzece pościel kwiatowa
i: Nie próbuj! Nie wolno mi!
Bądź jeszcze trochę cierpliwa!
Posłuchaj cichość...!
Niepowtarzalna chwila!

Jedynie tam gdzie już nie powracamy,
ze wszystkich stron świata
przyciąga samotność nasza.

*Przekład na język polski:
Olga Lalić-Krowicka*

Jovanka Stojčinović Nikolić

W pomarańczy słońca

Matka mi opowiadała jak mnie
Pod czereśnią rodziła
I jak z trudem opuszczając jej ciało
Z pomarańczy słońca Pośrodku lata
Dwudziestego pierwszego czerwca
Pomimo tego że ojciec pragnął syna

Zamiast głową ziemię dotknęłam nogami
I zakopałam słońce pomiędzy nami dwiema
Jak kamień węgielny nadchodzących lat

W pomoc przyszły ciotka i babcia
Ani pierwszej ani ostatniej mnie
By wymyć ból z ciała

Nie wiem jak i dlaczego
Ale według miary bólu dodałam sobie lata

Nie liczyłam na to że
Miarę pozostawię potomkom

Sierp ojca

Mój ojciec miał sierp

Kształt jego poznawały pszenice wszystkich lat

Miał w rękach coś swojego
Otwarte usta przed pustym gardłem

W ciągu roku zbierał dwa razy
Troskliwie żeniąc wiosny i jesieni po wzgórzach

Wnosił pod słońcem
Złote snopy ametystu

Gdy odszedł
Wszyscy się rodzili
Oprócz następcy

*Przekład na język polski:
Olga Lalić-Krowicka*

Mustafa Spahiu

Błękitne lilie
rozkwitły w chwili!
Ostra zima.

Kocham bajki,
z nimi rozpoznaję
ślady każdego zwierzaka.

Biała lilia
w oddali brzeg
jak łódka bez wiosł.

Wypijam wspomnienia
w soku borówki.
Liryka z deszczem.

Pod kwiatem
rozkwitła łądoga.
Uśmiech słońca.

Jak opisać
złamany krzyk.
Głucha polana.

Żyjemy
i w każdym rozstaniu
lubimy się.

Dawno temu zamarał
ten brzydki krajobraz,
złamanych skrzydeł.

Rozsunięte firanki
Wchodzi stary przyjaciel –
poranny wiatr.

Słońce w zenicie.
Płonie w głębi
ziemi i rzeki.

Płonę z zimna
i gram Syzyfa,
może beduina.

Sen i oczy.
Kamień stracił wzrok –
uderzeniem młota.

*Przekład z języka chorwackiego:
Olga Lalić-Krowicka*

Jerzy Grupiński

Sen o jabłoni

Jolancie Ciecharowskiej

Czarne kule jemioli
Tłuste listki zachłanne
czarci różaniec i lep
Jak z nocnej zmayı
słodki w palcach zapach
dreszcz i grzech przez sen

Ciężkie kule jemioli
na chwiejnej osice

na wiarołomnej brzozie
na szumnej topoli

Ale ty
panna nad pannami
Jabłoń jasnooka
Brama bez zmayı
Ja oczom nie wierzę
ty w kołtunie jemioli?
Virgo boże drzewko
litanii lilio
pestka mądrości pełna
Jabłoń nad jabłonkami

Gdy księżyc w pełni
ja widzę – wiem
Ty tańczysz wokół pnia – znów
jak kurtyzana przy rurze
trzęsiesz jemioli peruką rudą
ciemny błysk mojego snu

Kret

Rozchylają się już tve płatki gwiazdo
pulsuje krwiste wnętrze
– gaśnie słońce
już diabeł
zapala nam
w oczach świeczki

Zamknij więc usta
co wiesz o krecie
oglądając pulchne zwrotki
pszennych kopczyków
wierszy

Portret z chłopcem

Zofii Wildze Łotockiej

Śpiesz się jeszcze zdążyć
na jednej nodze trącając kamyk
w krąg moich kół kredowych
nie dotknąwszy linii
wskoczysz jak słoneczny promień
Nie potkniesz się Nie zapomnisz

Zapatrzonej w warkocz
na palcach na ostrzu trawy
biegnie do ciebie ten wiersz
Bo przecież widzisz
znów jestem chłopcem
z malowaną twarzą
a na niej przebita
ostrzem czerwień
i krzyk jastrzębia
nad tym hełmem

Pełnia

Spod chmury księżyc nagle
jak źrenica złego
wprost w moje dziecięce serce
pełne snu i trwogi

Ale wiem – dom się obroni
Już biją skrzydła okiennic
Ze ściany cietrzew krzyczy
sypiąc trociną i kurzem
puchacz zapala szklane oczy

Chwila
i z lasu jelenich rogów
z gęstwy mroku
wypłył zwycięsko
jak młoda chmura
promienna ręka matki
osłaniająca świecę

Cietrzew skrzydła złoży
Puchacz zamknie oczy
Kiedy ranne wstają zorze
Komar się wzniesie
i pierwszy ptak przedświt
wymówi wyjmie z nocy
jasne ciało dziecka

Wiersz dla Matki

Jeszcze zapłoną w oknie
twe pelargonie
ręka za szybą kwitnie i drży
Idę i ona za mną idzie
Odwróć się – i wciąż jesteś
Dłoń twa jak świetlisty Anioł
na każdej drodze się tli

Rano
jaki dom ten ciemny i ciężki
ale krok twój już go podnosi
Kołysze odwraca do słońca
Głos dasz nam zaraz i skrzydła
Bo na łąki chwalcie umajone
śpiewa klasztorny dzwon
nad nimi – wizg
jaskółki ostre jaskółki wciąż

Kalendarium ranne – wiersz z radia –

Pani Małgorzacie Jańczak

Razem obracamy wytaczamy
głęboko spod ziemi jak urnę
ten świat – ni w mrok ni w świt
Podnosimy prostujemy ręce
oglądamy swe twarze

Rotmistrz z Charkowa z kulą w głowie
próbuję rozluźnić chwyt drutu
Czy mnie jeszcze słyhać ?
Pyta sanitariuszka zasypana gruzami
i znów bije cegłą w rurę wodociągu
Jan Sebastian Bach
w pięciolinię „Kunst der Fuge”
wpisuje litery swego nazwiska

I mój z głośnika alter ego – hiper
zdrow i wesół – czyżyk na wiosnę
super – spiker studenckiego radia „Afera”
Mylący wojnę pierwszą z drugą
Przerzucający daty przeboje pobojuwiska
między walentynkowe dedykacje
jak kukułka w zegarze rocznic

Znów podniesiemy z mroku
otworzymy świat Powiekę jak pokrywę
czarną lepłą sierść – nocy chmurę
aż strzeli spod niej promień

Magdalena Kapuścińska

Iredyński i jego „jebalnicza działalność”

W sztuce, tak jak w piłce nożnej, są ligi. Ja, Mrozek i może Różewicz gramy w tej pierwszej. Kilku pisarzy lubię, a kilku uważam za wicechujów – stwierdził kiedyś Ireneusz Iredyński, obok Marka Hłaski najgniewniejszą z młodych peerelowskich literatów.

Iredyński urodził się w 1939 roku, co potwierdza m.in. arkusze ocen ze Szkoły Podstawowej im. Stanisława Jachowicza w Bochni. Sam pisarz wmawiał jednak wszystkim, że przyszedł na świat nieco wcześniej. Jego ojciec, Antoni Iredyński, przed wojną był urzędnikiem, potem żołnierzem w armii Andersa. Po matce, Aleksandrze Iredyńskiej, ślad urwał się w 1943 roku. Jako Żydówka prawdopodobnie uciekała przed Zagładą i nigdy się nie odnalazła. Matury Ireneusz nigdy nie zrobił, co nie przeszkodziło mu w rozpoczęciu kariery pisarskiej.

Profesor Jadwiga Staniszkis wielokrotnie dowodziła jego przewagi intelektualnej nad Jackiem Kuroniem, a Stanisław Lem niemal przyrównał go do Fiodora Dostojewskiego. On sam zaś mówił o sobie, że jest pisarzem jednego tematu – przemocy. Ireneusz Iredyński był wybitnym dramatopisarzem i prozaikiem, który pozostawił po sobie nie tylko wiele wspaniałych dzieł, ale również mnóstwo burzliwych wspomnień, którymi można by obdarować niejednego artystyczny życiorys. Lubił grać, irytować, testować poziom tolerancji ludzi na jego zachowania. – *Każdy, kto z nim rozmawiał, czuł się w jakimś stopniu zaszczycony* – tłumaczyła Dorota Marczevska, córka Teresy, żony Iredyńskiego, w filmie „Errata do biografii – Ireneusz Iredyński” w reżyserii Andrzeja Gajewskiego. I tak rzeczywiście było: bywalcy literackich kawiarni peerelowskiej Warszawy wielokrotnie wspominali sytuacje, kiedy pisarz mówił rzeczy aż do bólu obraźliwe, ale niekoniecznie dostawał za nie po mordzie. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej czytamy, że z racji tego, iż uważano go za niesłychanie utalentowanego artystę, przyemykano oko na wiele jego pijackich ekscesów; mimo że – jak relacjonowali tajni współpracownicy – pisarz lubował się w seksistowskich, opierających się na przemocy, niekiedy zwyczajnie chamskich zachowaniach. Jeśli w knajpie spotykał początkującego literata, o którego twórczości nie miał najlepszego zdania, natychmiast wyzywał go od ubeków. Nigdy nie pogardził jednak postawioną przez takiego „ubeka” wódką. *Demon zła, perwersyjny, okrutny, polski Genet* – szeptano.

Iredyński do stolicy przyjechał z Krakowa, gdzie mieszkał od czternastego roku życia. Już za młodu wieszczono mu sukces – od krakowskiego związku literatów otrzymał nawet mieszkanie, z którego zresztą bardzo szybko się wyprowadził. Traktowano go jak cudowne dziecko rodzimej literatury. Debiutował wierszem „Podhale zimą”, wydrukowanym w dodatku kulturalnym do „Dzienni-

ka Polskiego”. – *Jego twórczość niemal od początku wchodziła w dialog z utworami innych twórców polskich i zagranicznych, m.in. Gombrowicza, Poego czy Milтона* – stwierdził kiedyś jeden z krytyków literackich.

Iredyński otaczał się przede wszystkim artystami. Edward Żebrowski opowiadał, że dramaturg był miłym i ciepłym człowiekiem, szukającym prawdziwych przyjaciół. Chodzili wspólnie do popularnego wówczas „Smakosza”, spotykali się na prywatkach. Iredyński poznał w ten sposób niemal wszystkich przedstawicieli pokolenia „Współczesności”, łącznie ze Stachurą i Nowakowskim. Iredyński i Stachura przez jakiś czas mieszkali nawet razem w domu Witolda Migonia. Gdy Stachura popełnił samobójstwo, wieszając się na jedwabnym sznurze, Ireneusz skonał – *Skąd ten skurwiol wytrzasnął jedwabny sznur?*

Jego zamiłowanie do przekleństw było zresztą powszechnie znane. „Działalność jebalnicza” – tak opisywał swoje przywiązanie do hulawczego trybu życia. Był obyczajowym prowokatorem i obnażającym ludzką ohydę moralistą. Lirykiem i wiecznym buntownikiem. Poszukiwaczem prawdy. Stefan Kisielewski w swoim „Abecadle” zanotował: *Przedziwny. Zabawny. Trochę bandyta, trochę wariat, duży alkoholik. Ale niesłychanie zdolny chłopak.* Marek Nowakowski wspominał, że *Iredyńskiego łączyła z „Kisielem” długoletnia i sprawdzona przyjaźń. Poznali się jeszcze w Krakowie. Irek niewiele darzył autentycznym szacunkiem, ale Kisielela na pewno. Pozwalał mu na wycieczki pod swoim adresem i sam trochę się go bał.*

Iredyński grał dla ludzi długą sztukę, składającą się z nieskończonej liczby aktów, pełną prowokacji, skandalów, dekadentkich akcentów i błazeńskich min. Był człowiekiem wielkiego talentu, o kuglarskiej łatwości pisania i oryginalnej wyobraźni. Z jego dorobku, obejmującego tomy wierszy, powieści i zbiory opowiadań, największy rozgłos zdobyły sztuki sceniczne.

Pierwsza – i dla wielu najlepsza – powieść Iredyńskiego, „Dzień oszusta”, przysporzyła autorowi tyleż uznania, co kłopotów. Zaczęto ją lansować jako antypowieść i antyfilm. Uznano, że głosi filozofię beznadziejności, rozpacz, zagubienia i samotności człowieka. Pisarz chciał ukazać obraz skrajnej obcości, zatracenia się w mistyfikacji, co miało być tragiczne, a zostało odebrane jako sławienie rozpasania seksualnego, braku uczciwości i wszelkich postaw amoralnych, a raczej antymoralnych.

– *Słyszę, jak bije twoje serce.*

– *Ja też słyszę twoje.*

– *Bo mamy jedno.*

– *I zawsze będziemy razem.*

– *Nie przeszkodzą nam ani ludzie, ani zemia, ani ogień, ani powietrze, ani woda [...]*

Krótką powieść „Ukryty w słońcu” to

właściwie ballada o wielkiej miłości i o strachu jednego z partnerów przed umiarem uczucia. Powieść została zakwalifikowana przez odłam krytyki jako książka identyczna z „Dniem oszusta”. Jako niespełna trzydziestoletni pisarz, Iredyński zdążył zakwestionować wszystkie tradycyjne wartości. Pod znakiem zapytania postawił przyjaźń i miłość.

W 1966 roku Iredyński oraz jego przyjaciel, reżyser Edward Żebrowski, zostali skazani za użycie siły na 19-letniej dziewczynie. Ktoś wysoko postawiony chciał dokuczyć Iredyńskiemu, więc obaj panowie zostali wrobieni. *Zamali go* – wspominała przyjaciółka z wydawnictwa. – *Walczył jeszcze, ale nie napisał. Z więzienia wyszedł po trzech latach ciszy i zupełnej izolacji. W tym czasie jego nazwisko nie pojawiało się w prasie. Nie drukowano go.*

Popularność zdobył za granicą. W Szwajcarii wystawiono „Trzecią pierś” i „Żegnaj, Judasz”, w Niemczech – „Jasełka-moderne” pod zmienionym z konieczności tytułem „Stille Nacht”. Iredyński wyjechał z kraju. 2 marca 1972 roku napisał z Zurychu: *Posiedzę tu do czerwca, na lato wracam do Polski. Zurych przytulny, sklepów monopolowych sporo, natomiast sklepów z zegarkami jeszcze nie widziałem. Teatr nr 1 Zurychu (a właściwie jego dyrekcja) ma nadzieję, że stworzę dla nich dzieło wybitne. Ja ich z błędu nie wyprowadzam.*

Po powrocie do Polski Iredyński ożenił się z kobietą starszą od siebie, rozwiedzioną ze znanym malarzem. Kupił dom na Mazurach i mieszkanie w Warszawie. Pozbawiony młodzieńczej werwy, siły i wiary, kończył się. Jego gwiazda w kraju gasła. Być może czytelnicy nie umieli zaakceptować obyczajowych prowokacji Iredyńskiego.

– *Irek był facetem zawsze gotowym na kontrę* – mówi Migoń. Potrafił być delikatny i czuły, nawet gdy między co drugie słowo wplatał najpowszechniejszy wulgaryzm. Wiedział, że właściwie wszystko można przetrwać, jeżeli człowiek potrafi bronić się przed okrucieństwem otaczającego go świata. Iredyński był człowiekiem nieszczęśliwym. Nie chciał żyć. Pił, bo nudził go komunizm. Nie pił tylko wtedy, kiedy pisał, żeby zarobić. Musiał jednak mieć pewność, że alkohol jest w lodówce. Wiedział, że umrze wcześniej. Zmarł w 1985 roku, a plotka głosi, że jego pogrzeb wyglądał tak, jakby sam napisał do niego scenariusz. Dwaj przyjaciele, którzy zabrali urnę z jego prochami, postanowili oddać pisarzowi hołd, wykorzystując czas przed odjazdem pociągu. Po paru godzinach, w stanie totalnego upojenia, tłumaczyli się przed milicją, że w tajemniczym naczyniu jest ich przyjaciel. Jeden z przyjaciół Iredyńskiego – Krzysztof Mrozowski demuntuje te pogłoski, nie prostując i nie wyjaśniając jak było naprawdę.

Andrzej Walter

Zaginiony świat

Czy mogło być gorzej? Zawsze może być gorzej. A jednocześnie, czy mogło(by) być lepiej?

Próżny trud akademickich rozważań okrywa oto tę jedną z najważniejszych książek jaka ukazała się ostatnio na naszym rynku wydawniczym. To książka – świadectwo, książka, być może pomnik, książka o człowieku – poecie w jego namiętności i pasji – wyjątkowe, a jednocześnie niezbędne kompendium wiedzy dla badaczy historii literatury polskiej. Nienapisanie o tej książce uznałbym za grzech zaniechania. To książka o **Marku Wawrzkiewicz**.

Podsumowywanie, ujmowanie bądź jakakolwiek generalizacja czyjegós życia to zadanie niewykonalne. Prościej byłoby z zaczerpnięciem Jego słów z krynicy twórczości, ale ja nie chcę raczyć się ani tym, ani tamtym. Chcę spróbować wejść w pewną „nostalgiczną ikonizację” tego poety, który jako „ostatni”, bądź też być może jako jeden z ostatnich ma prawo w tym naszym środowisku ... „gasić światło”.

I pomimo tego, że je już zgaszono, że brutalnie i banalnie prąd nam już przecież odłączono... (za niepłacenie „rachunków”) sądzę, że może jednak zostało: gdzieś, jeszcze, choćby jakies ... „Światełko”...

Pytanie w tej optyce iście zasadnicze, (jest jednak zrazem obrazoburcze i gorzkie w swym wymiarze, jako smutna refleksja) czy są jeszcze takowi (literacy szperacze), których ta pozycja pociągnie i zafascynuje, a będą, czy byłiby to czytelnicy spoza kręgu środowiskowego (wtajemniczeni wtajemniczonych)... w tym naszym zgnuśniałym, obrazkowym i niczego nieczytającym kraju. W kraju tym, w którym ranga: literata, poety, tudzież zwyczajnego miłośnika książek czy jakiegokolwiek autora tekstu spadła na całkowite dno hierarchii społecznej. W kraju, w którym książka została zepchnięta w zatęchłe kazamaty powstałe jakby specjalnie dla książkowych moli, do których mamy zaszczyt, jak mniemam, wszyscy to czytający – również się zaliczać. Choć akurat ta przynależność niejako nobilituje. No cóż, szlachectwo ponoć czyni uznioślonym. Tylko czy uszlachetnia?

Wierzę, (wbrew prawom i naturze, wbrew nawet logice) że to stan przejściowy. Wierzę, że żyję w epoce, z jednej strony, póki co, być może i ostatniej takiej Postaci naszej literatury, a jednocześnie, skoro „Mogło być gorzej”, a może nawet jest jakby lepiej, to i żyję równocześnie w epoce na krawędzi odrodzenia wrażliwości czytelnicy, a co za tym idzie poszukiwawczo-duchowej jako kontralternatywa dla tego nisko upadłego świata plastiku i złudzeń. To rzecz niejako niesprawdzalna. Nieweryfikowalna. Skoro jednak „głos” się niesie w literaturze, iż gorzej już być nie może...?

To mamy oto przed sobą książkę wyjątkową – „Mogło być gorzej. Marek Wawrzkiewicz 80”. Po co nam ta książka? Jaki byłby bez niej świat? A jaki jest, kiedy ona „zaistniała”, kiedy „ożyła”? Czy gorzej już być nie mogło? Otóż faktycznie – sparafrazując tytuł adekwatnie do czasów i atmosfery wokół: pisarzy, czytelnictwa, stanu umysłowego elit oraz systemów edukacji – gorzej już być nie mogło. Słowem – może być już jednak tylko lepiej!

Teraz, tak, teraz może być już tylko lepiej. I dlatego, między innymi, uważam tę pozycję za tak bardzo ważną. Doniosłą, by użyć emfaticznie monumentalnego zwrotu. Nie tylko jednak zdrowy dystans wobec kontrastu refleksji nad uzasadnieniami merytorycznymi w obliczu narodzin tej pozycji literackiej mi przyświeca, ale i próba opisanego, dotknięcia oraz – przyznaję się bez bicia – udźwignięcia prawdziwej legendy środowiskowej literackiego tuza jaką bez wątpienia jest, czy też stał się Marek Wawrzkiewicz.

Wyliczmy – kontrowersje polityczne wokół Jego Osoby i emocje z tym związane (wraz z bukietem kłamstw, bądź też tylko: sugestii, preparowanych kontekstów czy innych postinformacji), przesura ZLP przez blisko cały nowy świat polskich realiów, w jakże technologicznie odmiennym i po prostu innym XXI wieku. Stoicka osobowość wobec wszelakiego merkantylnego dictum czasów prezentowana przez naszego bohatera, który swą biografią spina kłamrę fascynacji przeżyciem niemal mistycznym – bowiem to przeżycie całego doznania świata literackiego PRL-u wobec porównania go z siemiężną falą odzyskania (tak zwanej) wolności po roku 1989 i zanurzenia się w wilczy kapitalizm tego nowego wieku.

Wawrzkiewicz urasta w tym kontekście do postaci – moim zdaniem (i nie tylko moim, gdyż mojego pokolenia i klonów czyli całej obecnej „młodzieży” narodzonej od 1970 wwyż) – otóż urasta on do rangi Osoby porównywalnej, z pełną świadomością wagi porównania, do charyzmatycznego Jarosława Iwaszkiewicza (jeśli rzecz jasna obecna tu i ówdzie jest młodzież z jakichś jeszcze żywych „kół młodych” i raczy kojarzyć o Kim mowa). Młodzież inna niż „z kół młodych” zapewne pojęcia bladego nie ma czym Jarosława Iwaszkiewicz „ugryźć” i „cóż to za jeden”). Ustalmy jednak, że poruszamy się w bajce książkowych moli, których ten świat jeszcze jakoś tam toleruje – uważając za nieszkodliwych pasjonatów... I zadajmy w końcu to pytanie – czy Wawrzkiewicz jest Iwaszkiewiczem XXI wieku. Otóż nie, Wawrzkiewicz to Wawrzkiewicz. Uszyty na miarę czasów. Wytworny i elegancki. Łagodny. A jednocześnie cholernie inteligentny. Przy czym jakby zagubiony w tym świecie. Jakby to

elegancja i wytworność z innej epoki. Jakby był eksponatem, ozdobą, ornamentem. Ostatni taki idealista. Choć „bycie sobą” ma przecież, jak wszystko – swoją cenę. Wawrzkiewicz dawno ją już zapłacił... I porównywanie do Iwaszkiewicza jest tu naprawdę uprawnione.

W tym miejscu można się pokusić o bolesną refleksję – Iwaszkiewicz, Wawrzkiewicz, Stachura, Grochowiak, Kijonka, Gąsiorowski ... wszystkie te nazwiska, wyliczanki, kategorizujące zabawy akademickie, hasła wręcz – tworzą jeden wielki „Zaginiony Świat”. To świat martwego faktycznie bytu literackiego innej, minionej i zamkniętej rzeczywistości, świat wymarły, wyludniony, nieistniejący już i uległy katastrofie – świat piękny, bogaty i fascynujący, lecz w gruncie rzeczy nikogo dziś (prócz nas – ostatnich pasjonatów) nie interesujący. Pomijam fakt, że to straszne, że to żenujące i przejmujące, że to gorzkie i bolesne. Pomijam fakt, jak dalece niesprawiedliwe. Pomijam wiele faktów, znaczeń i wag. Nie rozważam. Nie stopniuję, nie oceniam. Stwierdzam tylko to, co wszyscy widzimy. Staliśmy się żywą skamieliną rzeczywistości. Archeologiczną ciekawostką, której współczesność nie potrafi skonsumować, bo nic z tego nie rozumie. I Marek Wawrzkiewicz w tym kontekście jest naczelnym przedstawicielem wymarłych. Doprawdy, trudno zająć dalej w historii teorii ewolucji – a „oni” (tylko mnie nie pytajcie kim są oni) – otóż „oni” mówią o Noblu dla Zagajewskiego. Śmiechu warte.

No tak. Mogło być gorzej. Gorzej – czyli jak?

Oczywiście, kto Marka Wawrzkiewicza zna, pośrednio bądź też bezpośrednio, namacalnie, czy też jedynie lekturowo od razu wie i rozumie, czym się Obaj Panowie różnią (wracam do duetu Iwaszkiewicz-Wawrzkiewicz) – a różnią się niemal wszystkim: charakterem, wyglądem, charyzmą, osobowością, kontekstem, i wreszcie miejscem literatury w życiu społecznym, a nawet statusem i orientacjami. Cóż. Mamy też Prezesa na miarę nas samych i na miarę wszelakich efemerydalnych członków tego środowiska wraz z jego i ich, nazwałbym to intymnym zagubieniem w czasoprzestrzeni, a jednocześnie możemy nagle stwierdzić, iż jest to Prezes... najlepszy z możliwych (na owe czasy właśnie, na prozaiczne czasy „wyprowadzania sztandarów i chowania, ukrywania imponderabilów”) – człowiek wrażliwy, mądry, dumny i honorowy, oddany sercem i duszą zarówno: Związkowi, jak i środowisku oraz Literaturze.

...a teraz duuuży nawias – (już słyszysz protestujących... niech protestują, że to nieprawda, że Siedlecka, że Wikipedia, że fakty – a niech protestują, skoro nie potrafią szukać, skoro nie wiedzą, nie znają, nie

czytali, skoro nie cenią, nie dociekają, nie porównują, nie potrafią wyciągać wniosków – skoro wyprzedali sentymenty, tradycję, wycięli korzenie oraz otrzaskali koło historii, skoro „fakty” są dla nich jeszcze dziś faktami, a nie produktem (jak wszystko) ... niech się „uniosą” swobodnie nad nimi, w tym Kraju, kraju nad Wisłą ... w którym fakty nigdy nie są takie jak się wydaje, tylko ich – protestujących – nikt tego nie nauczył, albo też mają po prostu złą wolę – protest jest tu kumulacją oraz ramieniem bezsilności).

Marek Wawrzkiwicz jest poetą. I to poetą dobrym. Poetą, którego się czyta „nie na darmo”, poetą, który każdym wersem dostarcza głębię zapadających w duszy doznań i przeżyć, poetą z urodzenia, poetą, o którym Leszek Żuliński napisał niedawno na swoim blogu: (a z czym w stu procentach się zgadzam):

Marek jest świetnym poetą. To nie żaden przeciętny pismak. Tamta formacja (urodzona w latach 30-tych) tak miała. Wawrzkiwicz preferuje prostotę i komunikatywność poezji. Przy tym ma znakomitą, finezyjną wyobraźnię, ale stąpającą po ziemi. Poczytajcie jego wiersze, to zobaczycie ile ważnych spraw ma do powiedzenia i jak klarowne są to wiersze. Jednym słowem – znakomity, utalentowany facet.

Po cóż nam zatem ta książka – „Mogło być gorzej. Marek Wawrzkiwicz 80”? Przecież bogaty dorobek twórczy Marka sam się obroni, a zapewne w pełni „zakwitnie” kiedyś, we wspomnieniu...

Otóż ta książka jest bardzo potrzebna. Właśnie jako świadectwo. Jak zbiór praw i zasad, o których Marek opowiada choćby w wywiadach. Jako dowód na nasz „Zaginiony Świat”. Jako wzorzec, kod DNA, na podstawie którego można by ten świat jeszcze kiedyś wskrzesić.

Jest też ta książka kamieniem węgielnym nimbu kreowanej legendy, ale spełnia też niesłychanie istotną funkcję ... protestu, buntu, czy też raczej cichego, subtelnego krzyku wobec ignorancji literackiej tego świata. To książka – drogowskaz i ślad – książka podkreślająca Kim jest, albo wraz z wiekiem, doświadczeniem i okrągłym jubileuszem Kim stał się dla polskiej literatury Marek Wawrzkiwicz. Książka jest świetnie wydana, świetnie opracowana, świetnie ułożona. Dopracowana. Gratuluję redaktorom oraz wydawcy.

Jest jednak i uwaga krytyczna. Dość poważna. Oddająca pewne realia. Jej nieszczęściem jest, jak zawsze, wianuszek – nazwijmy sprawę bez owijania w bawełnę – akolitów wazelinarzy tradycyjnemu towarzyszących tego typu przedsięwzięciom czynionym za życia artysty... To wprowadza zbędny dysonans i powoduje uczucie niesmaku – zwłaszcza dla odbiorców „z wewnątrz środowiska”, a póki co głównie oni tę pozycję czytają.

Oczywiście wystawione laurki podkreślają – jak już wspomniałem – kreowaną legendę, na którą Marek absolutnie zasłużył – całym życiem, dorobkiem oraz twórczo-

ścią, jak i działalnością społeczną – jednak nie było to, aż takie konieczne. Zamiast laudacji wolałbym więcej ważnych wierszy autora – jako przekrój i esencję twórczości, a przecież Marek takie niesamowite wiersze napisał i jakże pięknie by one wybrzmiały w towarzystwie wspomnień i wywiadów. Cóż. Marek Wawrzkiwicz jest (i tu znów użyję szczerzego wspomnienia Leszka, gdyż jest idealnie charakteryzujące naszego bohatera) ...

Marek Wawrzkiwicz jest lubiany (nawet jeśli ma swoich wrogów, to chyba garstkę). Prezesuje już Związkowi od dziesięciu lat – został wybrany na tę funkcję po śmierci Piotra Kuncewicza. I – moim zdaniem – niechaj będzie prezesem dopóki sił mu starczy. Jak na 80-latkę jest młody, żwawy, energetyczny i pragmatyczny. Przyjazny ludziom. Ma dwie ogromne zalety charakterologiczne. Po pierwsze, jest opanowany i zdroworozsądkowy. Po, drugie: przystępny, prostolinijny, normalny. Zero pozy i zadęcia! Ale ja także cenię go za cudowne poczucie humoru, luzik, naturalność i prostolinijność. Oraz za „hedonistyczny model życia”, cokolwiek by to nie znaczyło. On po prostu nie chodzi w garniturze żadnego prezesa i kija nie połknął.

Tak, to wszystko prawda, tyle że „jak to mówią” „kij ma dwa końce”, nawet ten połykany, i te, właśnie, przyznajmy – bardzo chwalebne cechy, powodują, że Marek jest wobec bliźnich nadto spolegliwy i w pewnych okolicznościach pozwala na wykwit marnych egzaltacji pewnym twórcom, którzy nie mają zbyt wiele do powiedzenia oprócz „chęci uczestnictwa”. Postawmy jednak sprawę jasno. Wyżej postawione zarzuty krytyczne w żaden sposób nie deprecjonują książki jako bardzo ważnej pozycji w historii polskiej literatury. Może jedynie trochę śmieszają i do tego tylko znawców kulturalów. Spuścmy na nie zasłonę milczenia. Sam wydźwięk oraz ranga tej książki pozostają nienaruszone. Na szczęście.

A jaki jest wydźwięk i ranga tej książki? Otóż jest to, bądź też powinien być – podręcznik, czy nawet wręcz elementarz dla tych wszystkich, którzy zamierzają sięgnąć „po pióro”. Zanim „w te pióra porosną” w swej – jak ujął to Autor: *daremnej próbie nieśmiertelności*. Dla tych z kolei, którzy już piszą i niestety wkroczyli na tę ścieżkę swoistego zatracenia mamy w „Mogło być gorzej” kilka bezcennych rad, analiz oraz refleksji. Są to naprawdę spojrzenia celne i jeśli tylko ktoś zechce się nad nimi pochylić przyniosą mu wiele prawdy, której ... przecież w każdej twórczości jakby mimochodem się szuka. Marek Wawrzkiwicz – zwłaszcza w „Zamiast autobiografii” oraz znakomitych wywiadach przyjmuje postawę mądrego dystansu i właściwiej sobie subtelności mówienia o pewnych sprawach, które i nas dotykają czy nurtują. Omawia bardzo trafnie sytuację literackiego twórcy na tym świecie. Jakże przenikliwie snuje rozważania na temat poezji, poety oraz całej tej pokrętej drogi naszego pisania

oraz ni mniej ni więcej tylko właśnie tej „daremnej, dojmującej w swym wymiarze, próby nieśmiertelności”. Skazani jesteśmy na weryfikację poprzez unicestwienie. A nagrodzeni zostaną nieliczni. Być może wiele lat po śmierci. To należy przyjąć za dogmat. Pewnik. Pozostają tylko wnioski z takiego stanu rzeczy. O nie najtrudniej. A może i nie?

Bardzo pięknie mówi Marek o rzeczach zwyczajnych, nieuchronnych, nieuniknionych i właściwie zamienia nastrój „klęski, jaką jest z życie” w „żał, że ten świat trzeba kiedyś zostawić i że on się znakomicie bez nas obejdzie”. Ten oświecony stoicyzm powinien stać się naszym najważniejszym drogowskazem. Tak naprawdę lektura „Mogło być gorzej” to taka lekcja: pokory, cierpliwości, odwagi oraz łagodnego, życiowego stosunku wobec ludzi i ich natury, wobec świata, jego barbarzyństwa opisanego ze spokojem i mądrością. Czy są to cechy, których nabywa się z wiekiem, czy też jest to po prostu doskonały portret jednego z ostatnich „prawdziwych poetów” naszej epoki? Nie mnie rozsądzać. Jednak widziałem na własne oczy szczerze wzruszenie u słuchaczy kiedy starałem się godnie wyrecytować wiersz Marka z tomu „Aż tak” (1984) – „Ania. Chybie”. To wiersz nie tylko o miłości i przemijaniu. To wiersz o naszym ludzkim losie, wiersz o „istocie rzeczy”, o naszej zwyczajności i nadzwyczajności, o tym, że boli, a kiedy boli ciężko sobie z tym radzić, ale nie ma wyjścia – trzeba i basta. I nikt nie obiecywał, że będzie inaczej. W tym wierszu – jak się przekonałem – każdy odnajduje cząstkę siebie, choć przecież poeta pisze przecież tylko o sobie i swoim intymnym doświadczeniu, o swoim przeżyciu, doznaniu, o własnym smutku. To niesamowite jak prostymi środkami można „przerzucić” na odbiorcę cząstkę własnej duszy i własnej historii. Sądzę, że używając tego przykładu właściwie oddałem sekret Markowej poezji i jej głęboko ukrytej wielkości. Schowanej, dyskretnej, zdystansowanej. Delikatnej. A jednocześnie silnie napromieniowującej czytelnika. Są to słowa, od których potem ciężko się wyzwolić. Tego wiersza użyłem jedynie jako przykładu. Nie chcę wchodzić w pisanie o poezji Marka Wawrzkiwicza – zostawiam to innym. Kiedyś, czas jakiś temu, „zaraził” mnie tym wierszem Andrzej Gnaruski. Zaraził na tyle, że wielokrotnie czytałem go młodzieży, jako przykład – był to przykład ... po co jest poezja. Największe jest w tym wszystkim to, że ta młodzież rozumiała o czym mówię, co się właśnie przed chwilą wydarzyło, po recytacji „Ania. Chybie”. Ta młodzież ma w sobie potencjał – natury nie da się oszukać – oni łakną. Tylko świat im to zabrał. A wszystko ukryło się w „Zaginionym świecie”...

Wszedłem w dygresję powyższego przykładu, gdyż chciałem pokazać, że moc twórczości Wawrzkiwicza nieodłącznie spłata się z osobowością Autora, który nie rzuca słów na wiatr, nie rozdiera szat, nie dramatyzuje, lakonicznie i syzyfowo „ciągnie ten wózek” zwany życiem i poezją, a jednocześnie odnajduje w nim ciągle i jakby

bezszelestnie niesamowite skarby. To słowa właśnie, słowa są tymi skarbami – słowa dzięki którym każdy nasz dzień może nabrać sensu, znaczenia, esencji i barw. Słowa odpowiednio złączone, dobrane, oszlifowane jak diamenty. A diamenty są przecież wieczne. Dzieje się tak wbrew przemijaniu i przemijalności. W tym tkwi coś niesamowitego. Coś, czego już chyba żaden poeta współczesny nam dziś nie dostarczy. Może jednak się mylę...? Może to tylko złudzenie. Sklonowany byt oczekiwań i tęsknot. Moich jako odbiorcy.

Wiele spraw poruszono w tych świetnych wywiadach. Nad wieloma ciężko przejść obojętnie, do porządku dziennego. Pokazuje nam Marek Wawrzkiwicz jak z „inżynierów ludzkich dusz” poeci stali się w swych organizacjach żebrakami. Opowiada nam prawie bajki. A jednak doskonale wiemy, że to prawda, że rzeczywistość skrzeczy za rogiem i strach się bać (wywiad z 2015 roku):

Z badań wynika, że w minionym roku zaledwie 19 procent rodaków kupiło przynajmniej jedną książkę. Ale czy ją przeczytało? Jeszcze nie tak dawno książka była dokumentem kultury – teraz stała się prawie wyłącznie towarem. (...) Katastrofalnie obniżyły się gusty czytelników (...)

Tak, tak. Marek Wawrzkiwicz nie unika trudnych tematów. Z właściwym sobie spokojem je ujmuje. Opowiada między innymi o sporze, czy już może tylko podzielić środowiska na ZLP i SPP. Właściwie używa argumentów, pokazuje różne aspekty tej sprawy, daje do myślenia. Naprawdę, powiem to bez ogródek – cieszymy się, że możemy mieć tak mądrego prezesa w środowisku literackim. Wszelkie bowiem stowarzyszenia twórcze są dziś, albo wydają się być przeżytkiem i zamieniają się w „kółka różańcowe”. Ich rola i ranga wraz z upadkiem czytelnictwa i społecznej percepcji: słowa, lektur oraz samego pisarza stała się rolą ... kurnika, w którym skrywają się przed złą nocą życiowi nieudacznicy, dziwolągi i wszelkie efemerydy, które sądzą, że muszą coś napisać bądź też przeczytać, że to ich życiowe powołanie, bądź Bóg wie jak ważna rola. Niechaj im ziemia lekką będzie.

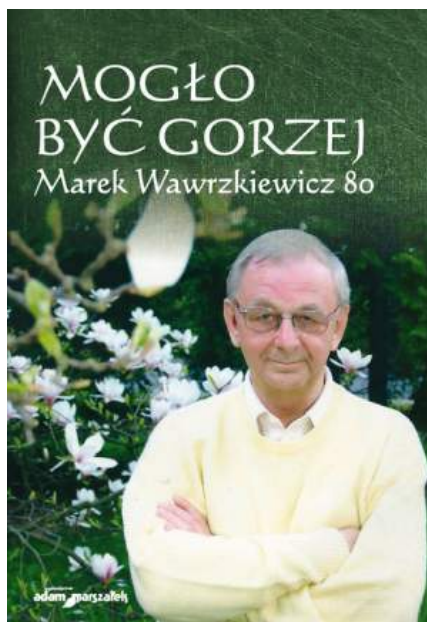
I właśnie być może trwamy i scalamy się dzięki takim ... „prezesom”. Bo Wawrzkiwicz jest bardziej poetą niż prezesem. To jest Jego powołanie. A kiedy poeta bywa prezesem... to jest bardzo ciekawie. To, rzecz jasna, żart. Żyjemy w czasach dla sztuki bardzo trudnych. Niektórzy nawet mawiają, że w czasach podłych. To czasy pustynne. Wyjąłwione. Czasy – nie bójmy się słów – barbarzyńców. Marek Wawrzkiwicz na ich tle wcielił się w komiczną rolę Don Kichota, ... bo nie miał wyjścia. Tyle, że to nowoczesny Don Kichot – nie walczył (walcząc jednak), nie widzi wiatraków (widząc młyny oraz młynarzy), nie postradał zmysłów (a jedynie postradał płonne nadzieje) – no i powiedzmy szczerze – ciężko o Sancho Pansę z prawdziwego zdarzenia...

Marek Wawrzkiwicz stał się po prostu „pomostem” pomiędzy przeszłością, Iwaszkiewiczem, a pejzażem, w którym przyszło nam żyć i tworzyć. Spełnia tę funkcję naprawdę godnie. Warto się nad tym zastanowić i pomyśleć, co by było gdyby...

Niestety to, jak wszystko, nieuchronnie nastąpi. ZLP i SPP to organizacje, które trawi powolna, nieustanna i miarowa – bardzo wolna, wręcz niezauważalna agonia. Możemy podziękować Państwu Polskiemu oraz wszelakim władzom. Z obydwu stron barykady. Dziękujemy Prezydentom, Premierom, ministrom. Dziękujemy za to, że tak dbają o kulturę, sztukę i nasz byt. A kiedy widzę taką „sztukę” – jak nie przy mierzając: ministra, premiera czy prezydenta, to i ciężko „zachować kulturę”. (to cytat z filmu „Daleko od szosy”) Oj, daleko nam od tej szosy ... Możemy też podziękować sobie samym. To już jednak całkiem inna opowieść...

Czy zatem „Mogło być gorzej”?

Andrzej Walter



„Mogło być gorzej. Marek Wawrzkiwicz 80”. Praca pod redakcją: Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz, Jana Cichockiego, Andrzeja Żora. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 350.



Rys. Barbara Medajska

Marek Wawrzkiwicz

List z pierwszego wieku naszej ery

Nie ma nic wzniosłego w moim marszu
na wzgórze.

Wielu tu weszło i nikt nie wrócił.
Tak powoli umiera się w słońcu.
Ale nastanie noc
I będzie trwać aż do dzisiaj.

Przez gałązki oliwnego drzewa
Patrzę w czerwony dym. Nie pójdę
Drogą, którą mógłbym przebyć,
Pójdę w ten krąg. Sam go nakreśliłem.
Wpadają weń bezlitosne promienie
słońca,

Skrawki komet i ziarna piasku
Niesione wiatrem.

Ojcze mój, jakże cię odnajdę w pustyni?
Tu jest tylko skorpion, jaszczurka, wąż
I wielbłądzie łajno. Nie myślę o piasku,
Bo to myśl wątpliwej. Mój język
Pragnie kropli – lecz ona jest jak grzech,
Kusi, a nie zaspakaja pragnienia. Skąd
I dokąd płynie strumienna woda,
Skoro jej śladu nie ma nawet w agawie
Usychającej jak moja wiara?

Nie pozwól mi tego uczynić. Mogę
Poślubić niewiastę, Martę lub Magdaleny,
Żyć, zażywać rozkoszy, płodzić dzieci,
Radować się, kiedy pierwszymi zębami
Gryzą pierwsze podpłomyki, a potem
Próbują jagnięcego mięsa. Jestem
Jak jagnię na pustyni, bez wody
I kolczastej trawy. Tam, w Galilei
Gdzie ryby same wskazują do rąk,
Nie ma wody i chrztu nie ma. Znowu
Jestem najlepszym pasterzem,
Bo nie ma stada.

Coś w moich głodnych trzewiach woła.
Może to ja wołam. Ja, cały z nikczemnego
ciała

Pełen bezpłodnego życia – pytam,
Dotykając warg, spoconych piersi
I przyrodzenia – po co tu przyszedłem,
Co zrobiłem ludziom, którzy
Nie uwierzyli.

Matko, odtrąciłem cię,
Bo nie znałem ojca.
W godzinie śmierci
Może ci wierzę.

Ojcze, i ty się mylisz.
Wszak jesteś człowiekiem.

Zamyślenia



Kobieta w czerni (cz. II)

Wojna podcięła ich młodość: „nasze wysokopienne pędy”. Rozbity dzwon w ponurym tle, dzwon z dysonansem rozbrzmiewającym do dziś w uszach, każdego dnia, każdej nocy. Właśnie miał całe życie przed sobą. On i inni. O.T. również. A zatem nie liczył się dla takich jak oni żaden ponury dźwięk przeciwnie, wzywała ich trąbka nadziei. Szerokie wody... Myśl jak niewolnica przetaczała swe cielsko po błędnym kole, które ktoś umocował pod jego czaszką. Zje, wypije i pomaszeruje do swoich blejtramów. Teraz albo nigdy! W twarz tej kobiety wryła się jak iskierki prochu strzelniczego jakaś godna, skupiona moc, która zdawała się mówić: To ja, musisz mnie namalować. Trochę czarnej farby, trochę bieli cynkowej, ugru... Tak niewiele będzie cię to kosztować.

Usłyszał znajomy tembr głosu, ale to nie był O.T. Liche wino pięło się do głowy, rozlewniwało. Dojrzywał za to przyszły obraz pod tym rosistym deszczem. Nie czuł już pragnienia. Wyszedł, oddychając lepkim powietrzem. Przed drewnianym barakiem, w słabym świetle lampy siedziała jakaś staruszka. Przygarbiona na skrzynce, zdawała się dźwigać na swoich kruchych ramionach cały świat. A tam w kraju, szczątki jego pradziadków... Nie, nie chciał teraz myśleć o tym. Z klubu dogoniła go melodia grana na harmonii i nierówny zaśpiew: „...rośnie na mogile biały różowy kwiat...”. Twarz staruszki była żółta jak wosk. Nie, nic się nie spełniło, nic się nie dokonało. Zwodnicze oczekiwanie na nie wiadomo co. To znaczy... wiadomo... Szerokie wody. Każdej nocy, każdy prześniony sen był czarnym, wietrznym lasem, bez którego szukał wyjścia długo i na próżno. Aż wczoraj ta kobieta w czerni... Teraz też... Szedł zwirową alejką jak w gęstym śnie. Jesteś w ukryciu więc wyjdź! Wyjdź, a ubiorę twoją czern w barwę, w światło, namaluję uśmiech... Bzdura! Urojenia!! Namalować uśmiech... „Trzeba tylko uwierzyć, że jest się ptakiem, a wówczas pofruniemy, Jerzy...”. Jeden taki uwierzył. Stał na okiennym parapecie, pomachał rękami i runął głową w dół. Nie przewyciężył prawa ciężenia. Uległ innemu prawu... Donieśli mu kilka dni wcześniej o tym, jakie święństwo spotkało jego ojca, który był w Armii Krajowej. Zaraz, jak on się nazywał?...

– Hej, nie czekałeś na mnie?
– Czekałem. Chciałem ci coś powiedzieć. Miałem sen...
– Widzę. Masz twarz zamkniętą i nieodgadnioną. Gadaj, jestem głodny jak wilk!
– Czarna kobieta. Kobieta w czerni... Idzie za mną...
– Gdzie? Nikogo nie widzę. Ciemno jak u Murzyna... Ale muzy bywają też czarne... I do mnie przyszła kiedyś taka jedna. Cała z wiatru i wiatr ją do mnie przyniósł. Z deszczu i liści, w krótkich włosach... półnaga...
Jak się śmieje ten O.T. Lubił jego szczerzy uśmiech.

– Nie wierzysz mi?
– Wierzę.
– Później mi odpowiesz, braciszku!

Jak zwykle zawsze się śpieszył, nigdy nie mógł znaleźć sobie miejsca, chociaż w każdym takim miejscu wrastał choćby maleńkim kawałkiem swego dobrego serca. To będzie kiedyś wielki pisarz... Pisarz suchych, mazowickich piasków, nigdy twardych skał! Na obczyźnie nie należy, nie można nawet rozwinąć skrzydeł. Jesteśmy tu... obcymi. Pamiętał taki dzień, kiedy to znalazł kawałek świeżo skoszonej łąki i pozostał na niej, przywarłszy całym ciałem do... stogu siana. Potem opowiedział o tym O.T.: Wrośłem, bo odnalazłem tam zapach wakacji w tym miasteczku nad Sanem. A potem zaraz wybuchła wojna. Miałem niespełna piętnaście lat...

– Chiedo scusa...

Wzdrygnął się. Przed nim stała... kobieta w czerni. Przez moment myślał, że to przywidzenie, ale nie.

– Cerco... Mi puo aiutare per favore?

Nie zrozumiał ostatnich słów. Mówiła zresztą bardzo cicho, prawie szeptem, cały czas rozglądając się trwożliwie w ciemności, która otaczała ich w tym miejscu.

– Non capisco. Sono straniero... – usiłował wytłumaczyć staruszce, powiedzieć jej, że źle trafiła, że nie potrafi jej pomóc, ale ona nie dała mu dojść do słowa, mówiąc teraz o swoim synu, Domenico. Szukała go od roku i wreszcie teraz odnalazła aż tu, w Alessano. Chwyciwszy jego rękę, próbowała obrócić go w stronę światła przedzierających się przez krzewy od strony klubu, równocześnie wpatrując się w jego twarz uporczywie, ale też i z nadzieją w wyblakłych oczach. Znów powtarzała: „Aspettiamo ii tuo arriso, Domenico. Caro Domenico! Sono lieta di farę la tua...”. W końcu udało mu się wyrwać rękę i przez moment nie był pewny, co ma ze sobą zrobić, co powiedzieć, jak jej wytłumaczyć, że to przecież pomyłka, że on... Wyciągała w jego stronę trzęsące się ręce i drobiażkoczekami, szła w jego stronę, kiedy cofał się do tyłu oszołomiony tym nieoczekiwanym zdarzeniem. Czekala tu na niego Bóg wie jak długo, wypatrywała go i teraz on chciał umknąć z pola jej widzenia. Ale nie było innej rady. Cofnął się jeszcze dwa albo trzy kroki, potem odwrócił się na pięcie, biegnąc co sił w stronę kwater. Jednym susem przebiegł schody, wpadł do sali i grzebiąc przez chwilę w swoich szpargałach, wyciągnął nagle swój... autoportret. Blejtram nie był dostatecznie usztywniony i płótno pomarszczyło się w rogach. Wygładził je ręką a potem uderzając obrazkiem o podłogę, wyprostował

wał zwichrowaną ramkę. I znów jednym susem znalazł się na dole. Stała przed drzwiami mała, czarna i skulona, ale natychmiast się wyprostowała, a jej oczy na jego widok rozpromieniły się wyraźnie. Znów wyciągnęła drżące mocno ręce, powtarzając w kółko: „Caro, Domenico! Caro, Caro!!”.

Czuł słone krople czasu, które zakwitły nagle w kącikach jego oczu i wtedy jego dłonie jakby wleciały z wysokości schodów ptakiem, dwoma ptakami prosto w jej drżące ręce, w które wcisnął swój autoportret. A kiedy odszukał w chwilę potem jej oczy w półmroku, zobaczył w nich wielką, matczyną czułość, matczyną miłość, kiedy tuliła do serca jego portret...

KONIEC

Kazimierz Iwosse

Mateusz Skrzyński

Dużo myślałem

Dużo myślałem o Bogu
gdy nie miałem zmartwień
teraz mam ich wiele
a o Bogu nie myślę wcale.

Zastanawiam się
nad wysokością czynszu
i dlaczego płacę
za wywóz śmieci
przecież nie ja produkuję
opakowania z plastiku

chętnie kupiłbym mięso
zawinięte w papier
ale nigdzie
takiego nie mają.

Zaprzątam myśli
czystą pościelą
grzybicą stóp
i kupnem
najsmaczniejszej wody
w butelkach

o Bogu nie myślę wcale.

Pewnie pije gdzieś piwo i gra w karty
w końcu stworzono go
w jakimś małym burdelu

jak mnie i ciebie

ma kogoś, kto wykańcza go
i dobiera mu się do dupy
a że zna go wielu
musi mieć naprawdę ciężko

dlatego pozwalam mu odpocząć
i coś mi się zdaje, że obaj
wychodzimy na tym dobrze.

Kozetka (23)



Miss natura 2017

*Choćbyś naturę wypędzał widłami,
ona zawsze powróci.*

Horacy

Dość zaskakujące jest dla mnie to, że w naszych wydawałoby się światłych czasach, a przynajmniej w wystarczająco rozwiniętej cywilizacji, aby nie zakłócać wolności myślenia, nadal mamy ciągoty do średniowiecznych rozwiązań.

A trochę poważniej rzecz ujmując, to, o ile mogę zrozumieć podkręcanie śrubek kobietom przez kobiety – czyli krytykę i nieustającą moderację wizerunku, o tyle zapędy panów, aby panie zmieścić w jakiejś socjopolitycznej ramy, „o tej porze świata” wydają się śmieszne.

Joanna Friedrich

Być może się mylę, ale feminizm wydaje mi się czystą kokieterią, podobnie jak kapitalizm czy demokracja. Obszary, które próbowały definiować te pojęcia już dawno ewoluowały. Są nowe narzędzia, nowe zjawiska i nowe prądy do badania.

I możemy tkwić w tym jedną dialektyczną nogą lub nawet obiema, ale już nos będzie nam podpowiadał zgoła co innego. Na kogo działają demagogiczne bajki o purytanizmie, rodem z XVII-tym wieku w Anglii lub „tęsknota” za kobietą rodem z lat 50-tych zeszłego wieku? Owszem, mileniasi częściej się żenią niż, np. przedstawiciele mojego pokolenia, ale to nie świadczy o głębszych zmianach i powodach do paniki względem tradycji lub względem postępowości.

Współczesna rzeczywistość jest płynna i ma coraz więcej równoległych wcieleń. Staniki, parasolki i wieszaki, pozostają także w sferze akcesoriów o (co najmniej) podwójnej wymowie symbolicznej bo umówmy się szczerze: Kto tak naprawdę byłby w stanie zbuntować się przeciw kobietom. Tak, dokładnie. Zbuntować się przeciw kobietom nie jest w stanie nikt, bo go zaraz własna matka własną parasolką doprowadzi do porządku. Bo nie chciałbyś chyba, aby ściągnęła stanik? Oczywiście, powierzchnia PR-owa polityki jest inna, składa się z małych kłamstw, pokrywających duże prawdy i na odwrót, ale nie jestem skłonna oczekiwać jakiś wielkich rewolucji.

Największe już się odbyły. My, kobiety jesteśmy tu, gdzie nasze miejsce. Teraz pozostały nam przekomarzenia kosmetyczne. Oczywiście świat nie jest spokojny, bo bardzo rzadko w swojej historii w ogóle był.

Jednak niedocenywanie matki natury, to pierwszy i podstawowy błąd człowieka. No dobrze, człowieka obu płci...

Nie tylko historia jest najlepszą nauczycielką, jej bezpośrednią przełożoną jest natura i o tym nie powinniśmy zapominać, pomimo pewnej mody na deprecjonowanie kobiet (najczęściej przez niedouczone laików w tej materii).

Moda, o której tyle piszę, zawsze ma w sobie „coś nowego, coś jeszcze nowszego i coś nieskończonego”, jak każdy prąd w ludzkiej rzece życia.

Jak bardzo byśmy nie podniecali czy podniecały się – zakładam, że od czasu do czasu podniecają nas, kobiety i mężczyźni, kompletnie różne rzeczy – nie ma jednego wygranego na stałe. Nawet seksmisja jest utopią.



Jesteśmy sobie nawzajem niezbędni, mężczyźni, kobiety i dzieci.

Tak, dzieci, bo o nich często się zapomina. Lub (dopiero przypomina i) walczy w nieczysty sposób o ich uwagę w niekończących się sprawach rozwodowych.

A one na nas patrzą i uczą się już dużo wcześniej.

Być może fair play też jest utopią w przypadku naszego gatunku, na pewno jednak nie poddawałabym się ponurym obrazom kobiecości umęczonej.

Kobiety są naprawdę silne, są w swojej naturze blisko samego źródła życia i jego esencji.

Już dawno skończyły się rządy silniejszych fizycznie, czy „mocniejszych w gębie”. Próbowałeś o coś walczyć z kobietą?

No właśnie.

Dlatego śpię spokojnie, pomimo plotek o kryzysach.

Może fakt, że urodziłam się w kryzysie, pozwala mi sobie nic z niego nie robić.

Lub też fakt, że na każdym kroku widzę jak moje znajome, koleżanki i kobiety z rodziny udowadniają, że siła jest kobietą.

Szpecially na plaży... Wakacje tuż-tuż.

Milijan Despotović

Ustawieni ludzie nie pokazują dokładnie czasu.

Jeśli głupota uratuje świat, szaleństwo go zabije.

Porozrzucali nas po całej Unii, a teraz nam proponują wejście do Europy.

W Europie czeka na nas miód i mleko, jeśli je zabierzemy z domu.

Ulubionym kobiecym napojem jest mądrość męska.

Kobieta to nie zając, ona kocha swojego myśliwego.

Kobietę nie czyni to co powie, lecz to co przemilczy.

Ofiary milczą, żeby kaci nie pozostali bez pracy.

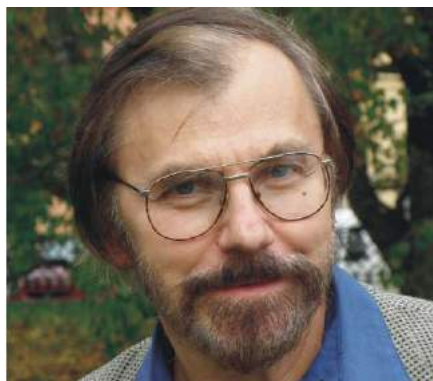
Nie zamęczaj siebie samego, inni to lepiej potrafią zrobić.

Nieszczęśliwy ten władca, który przekonuje własny naród, że jest szczęśliwy.

Ateiści to ludzie, którzy nie wierzą w nieśmiertelność.

*Przekład na język polski:
Olga Lalić-Krowicka*

Listy do Pani A. (108)



Jubileusze i lektury

Droga Pani!

Ostatnio wspominałem Pani o jubileuszu Jana Stanisława Kiczora. Choć potem nastąpiły inne wydarzenia, ten jubileusz mam żywo w pamięci. Znakomita, artystyczna atmosfera – to jest to, czego dziś najbardziej zaczyna brakować. Ale są środowiska, które ją potrafią – choć w sposób kameralny – tworzyć bezustannie. Do takich artystów należy Jan Stanisław Kiczor. Poeta obdarzony poczuciem humoru, mający wielki dystans do rzeczywistości, pogodny, choć przecież i jego nie omijają w życiu chwile przykre. Otaczają go też ludzie pokrewni mu duchowo. Dlatego ów jubileuszowy wieczór w jednym z lokali Targówka wypadł wspaniale. Zebrało się grono poetów, wśród których była m.in.: Bożena Kaczorowska, Zofia (Sofim) Mikuła, Jarosław Jabrzemski wraz z żoną Grażyną, Witkacy Zaborniak, Stanisław Gieroń, Rafał Czachorowski... Tak dużo było osób, takie ciekawe rozmowy, że już teraz wszystkich uczestników nie wymienię.

Na ów jubileusz ukazał się nowy tom Jana Stanisława „Na kolecach jeża”. Tom świetny. Jego tytuł, zupełnie niezależnie od jego zawartości – poprzez dalekie skojarzenia – przywiódł mi na pamięć taki oto wierszyk: *To nie sztuka zabić kruka, / ani sowę trafić w głowę, / ale sztuka całkiem świeża / gotą d... siąść na jeża.*

Ale „Na kolecach jeża” Jana Stanisława Kiczora warto siadać... Dojrzały czytelnicy znajdą tam wiele zamyśleń lirycznych nad światem, kondycją człowieka, szczęściem, przemijaniem, sensem życia. Takie frazy, jak: *Pomyśl, bo może mijasz coś, co jest tym rajem; / w zaułku, zza którego otwiera się przestrzeń* – zmuszają do refleksji; stawiają tę poezję w pierwszorzędnym szeregu. Młodzi zaś mogą ponadto uczyć się od Kiczora starannego opanowania formy, języka poetyckiego tworzonego na potrzeby konkretnych utworów, kształtowania wyobraźni. Tu każda fraza zaprzecza przekonaniom o anachroniczności dawnych form poetyckich. Kiczor odświeża je, a one są mu

posłuszne i nośne dla niebagatelnych, współczesnych przesłań. Polecam Pani ten tom, jak zresztą i wcześniejsze, równie znakomite.

W tym samym czasie na Stadionie Narodowym odbywały się targi książki. Z początku miałem wziąć w tym udział, ale jakoś nie wyszło, czego nie żałuję. Ludźka rzuca się na czytadła, oblega kilku autorów, których zna z telewizji. Reszta pisarzy siedzi smętna, omijana przez gawieź. Pamiętam to z lat ubiegłych, kiedy robiłem tam za małpę w zoo. W tym roku nie było lepiej. Uniknąłem przynajmniej zmęczenia. Rekompensatą był dla mnie jubileusz JSK.

A potem był mój jubileusz pięćdziesięciolecia debiutu na łamach „Kierunków” w 1967 roku. Jak to dawno. Cieszyłem się wtedy jak dziecko, marzyłem o tomiku. A dzisiaj mam ich na swym koncie osiemnaście. Z tej okazji odbyło się promocyjno-jubileuszowe spotkanie we Wrocławskim Domu Literatury. Usłyszałem wiele miłych słów, których nieraz tak bardzo potrzeba. Czy Pani również je słyszała?

Oto dyrektor WDL dr Jan Andrzej Choroszy otwierając spotkanie zwrócił uwagę na wielką rzetelność poety, zarówno w kwestii formy tekstu poetyckiego, jak i docierania do prawdy o świecie. Podkreślił, że są to wiersze pozbawione popisów, językowej ekwilibrystyki, za to skoncentrowane na mądrych, wnikliwych przesłaniach. Metaforycznie porównał mój warsztat poetycki do warsztatu alchemika.

Spotkanie prowadziła moja Muza, znakomita poetka Anna Maria Musz. Ania ma wielkie wyczucie poezji, jej interpretacje są świetne, a poza tym... zna moją poezję lepiej niż ja sam. W końcu napisała o mnie obszerną książkę „Poeta i przestrzeń”, która ukazała się w ubiegłym roku.

Było sporo słuchaczy, wśród nich moja wnuczka Dominika, już studentka. Prawdziwy jubilat musi mieć wnuki. Ja mam pięcioro. Ale duchowo czuję się tak, jakbym to ja był ich wnukiem. Przyszła też młoda poetka Ina Frankowska. To ta, której o mały włos nie oblałem kawą, kiedy oparłem się o stół w niewłaściwym punkcie. Tym razem jednak obyło się bez podobnych katastrof. Wydawało mi się, że i Pani na moment zajrzała, ale to mogły być zwidy, co u jubilatów bywa normalne.

Wrocławski Dom Literatury, to bardzo potrzebna i cenna placówka. Oto w działającym pod egidą WDL wydawnictwie „Wartstwy” ukazały się dwutomowe „Wiersze zebrane” Stanisława Grochowiaka, pod redakcją Jacka Łukasiewicza. To świetna inicjatywa. Grochowiak był wybitnym poetą, którego dzisiaj różni politykerzy oraz poetyccy bełkotliwcy chcieliby skazać na nieistnienie i wykreślenie go z powojennej historii literatury.

Z opóźnieniem dotarły do mnie „Małe łajdactwa” Andrzeja Grabowskiego – zbiór opowiadań osnutych na kanwie dzieciństwa. Wielu sytuacji tutaj opisanych autor był świadkiem. Zapadły mu one w pamięci, a potem zostały przetworzone literacko. Czyta się – jak to mówią – jednym tchem. Napisane lekko, dowcipnie; zmysł obserwa-

cyjny autora, kreowanie żywych, autentycznych bohaterów – to niezbywalne wartości tej prozy.

Zupełnie inne są opowiadania Aleksandra Nawrockiego. „Książę na srebrnych nogach” to wybór opowiadań ze zbiorów „Święci ze snów i jarów” (1977), „Nie twoje srebrniki” (1989), „Polski krajobraz” (1989). Znalazł się też tutaj „Cień jego anioła”.

Opowiadania Nawrockiego mają klimat przypowieści, swoistych legend, otacza je aura baśniowa, są miejscami nieco odrealnione. To proza niezwykła, odwołująca się do psychiki i wyobraźni, pełna filozoficznych pytań. Nakreślone tu sytuacje odzwierciedlają ludzkie pragnienia, dążenia, marzenia. Akcja często rozgrywa się w swoistym klimacie tajemniczości i legendy, jednocześnie nie zatracając kontaktu z realną rzeczywistością. To znakomita, oryginalna proza, którą także gorąco Pani polecam. Po jej przeczytaniu trochę inaczej można spojrzeć na otaczający nas świat. Staje się w naszych oczach ciekawszy i barwniejszy; nie tak oczywisty, kiedy – jak w dzisiejszych czasach – jest wypreparowany z poetyckiej aury.

Jeśli jesteśmy przy lekturach, to wspomnę Pani, że ostatnio przeczytałem tom wierszy Gabriela Leonarda Kamińskiego „Listy do van Gogha”. Mamy tu do czynienia z formą epistolograficzną nierzadko stosowaną w literaturze. Taka była, niestety zapomniana w „katolickiej” Polsce, książka Jana Dobraczyńskiego „Listy Nikodema”. Rzecz oparta na wydarzeniach biblijnych, pasjonująca, napisana ciekawie, jako że pisarz był świetnym fabularystą. Z poezji wspomnę tylko „Dwanaście listów” Marka Wawrzkiwicza (potem ukazał się zbiór poszerzony „Piętnaście listów”). Oczywiście, tom Kamińskiego to zupełnie inna literatura, inna poezja, nieporównywalne są jej przesłania. Tutaj podmiot liryczny, nadawca „listów”, jest artystą. Niejako wcielił się w adresata, niekiedy się z nim wyraźnie utożsamia, prowadzi swoisty „dziennik zwierzeń”, w którym opisuje stany ducha, inspiracje, rozterki, związane z nimi cierpienia. Można powiedzieć, że utwory Kamińskiego są uniwersalnym opisem aktu twórczego. Ale jednak każdy z artystów jest tutaj kimś osobnym. A więc „utożsamienie” podmiotu lirycznego z van Goghem jest wielce umowne. Jednakże tych wierszy nie należy odczytywać dosłownie. Mówią o człowieku, jego wrażliwości chronionej przed agresją współczesnego świata. Reszta jest sztafażem. Bardzo misternym. To wiersze świetnie napisane, wciąż aktualne. A konstrukcja tych wierszy jest bardzo precyzyjna i jasna.

Wszystkie te książki bardzo Pani polecam. Nie jest to lektura typowo „wakacyjna”, ale tym lepiej. Poważniejszych zamyśleń, nawet w upały, życzę Pani serdecznie –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Trudne życie artysty

W czasie wakacji o kulturze pisze się zazwyczaj mniej, gdyż jak powszechnie wiadomo jest to tzw. „sezon ogórkowy”. Nie działają teatry, do kin trafia mało premier, a dominują głównie darmowe koncerty, najlepiej nad wodą i przy piwie. Postanowiłem więc nie leniuchować i napisałem felieton o artystach na przestrzeni wieków...

Andrzej Dębowski

Rola artysty w życiu narodu zmieniała się wraz z epokami, ale zawsze była doniosła. Już w starożytności artyści zastanawiali się nad zagadnieniem piękna, twórczość nadawała artyście sławę i nieśmiertelność. W myśl hasła „Non omnis moriar”, nawet po śmierci poety pamięć po nim pozostanie, ponieważ jego poezja, niczym niezwykle trwałe pomniki, będzie o nim przypominać przez kolejne stulecia. Pisarstwo średniowieczne miało przedstawiać społeczeństwu wzorce idealnych postaw ludzkich. Tak też poznajemy ideał średniowiecznego rycerza, który skupia w sobie cechy najbardziej cenił w tamtych czasach, takie jak szlachetność, waleczność, męstwo, pobożność, odwaga, nadludzka siła, perfekcja we władaniu bronią, wierność Bogu, Królowi i Ojczyźnie. Artysta średniowieczny pełnił więc funkcje przewodnika, wskazującego drogę oraz nauczyciela, pokazującego jak żyć, by po śmierci cieszyć się życiem wiecznym w niebie. Renesansowy artysta był nieśmiertelny, ponieważ utrwał i przekazywał żywą pamięć o wydarzeniach i ludziach swoich czasów. Rola artysty była jego misją życiową, powołaniem i zadaniem. Powołanie to kazało mu cenić wyżej własną twórczość niż mate-

rialne korzyści, dostojęstwa, władzę. Poeta był bliższy naturze niż zwykli ludzie.

W czasach baroku artysta czuł się odpowiedzialny za kulturę katolicką, w swojej twórczości nawiązywał do tradycji średniowiecznych i biblijnych. W okresie dojrzałego baroku powstała nowa wizja sztuki w oparciu o pojęcia konceptu i sensualizmu. Sztuka konceptu miała w artystyczny sposób przedstawiać dziwność tego świata. Sensualizm nakazywał poecie opierać swoje doświadczenie na poznaniu zmysłowym, zwłaszcza wzrokowym. Zainteresowanie nietypowością zaowocowało rozkwitem oryginalnych form w sztuce. Oczy sztuki były zwrócone na to, co inne, nieregularne, nieharmonijne. Nowym wyznacznikiem estetycznym w literaturze, malarstwie, rzeźbie i architekturze stał się przepych. Architektura wyróżniała się bogatą aż do przesady ornamentyką. Poezja miała zadziwiać czytelnika, zaskakiwać go niezwykłością operacji językowych, metafor, szokujących paradoksów, oryginalnych epitetów i śmiałych porównań. Twórczość poetycka nie zawsze miała być nastawiona na wierne odzwierciedlenie rzeczywistości, poeta nie musiał mówić prawdy. Celem i istotą jego poszukiwań była właśnie poezja sama w sobie.

Artysta okresu oświecenia poruszał wiele problemów ówczesnego społeczeństwa takich, jak zacofanie i ciemnota panujące w dworach szlacheckich, zepsucie młodych ludzi w miastach polskich, nieudolność aparatu sądownictwa, ślepa pogoń za cudzoziemską modą. Artysta niejednokrotnie widział siebie w roli reformatora społecznego, poprzez twórczość dokładającego swojej cegiełkę do naprawy Rzeczypospolitej. Sztuka oświeceniowa miała bawić, uczyć i wychowywać.

W epoce romantyzmu poezja wyrażała uczucia jednostki i zbiorowości. Sztuka miała odpowiedzialne zadania narodowe i społeczne. Jej celem było przewodzić narodowi, organizować jego świadomość, kształtować jego zbiorową duszę. Literatura romantyczna miała ogromną siłę oddziaływania. Romantyzm był epoką, która wyrażała myśl, że „Artysta może wyrażać wszystko”. Pisano o wszystkim, poruszano nawet tematy, o których wcześniej pisać nie wypadało. Motywy ludowe, baśniowe, sceny tortur, egzekucje, opisy natury, prowincjonalne obyczaje. Mieszano gatunki, estetyki, łączono sytuacje tragiczne z komicznymi, motywy realne z fantastycznymi, wyszukane poetyckie metafory i wulgaryzmy. Nigdy wcześniej poezja nie była tak bezpośrednia i bliska człowiekowi. W pozytywizmie artysta powinien przed wykonaniem swojego dzieła powziąć cel jakiś społeczny, utwór jego powinien mieć tendencję, bez tendencji nie ma dobrego dzieła sztuki. Celem literatury pozytywistycznej było wychowanie nowego społeczeństwa, zainteresowanie go codzienną pracą, powiększającą siłę gospodarczą i kulturalną narodu oraz przebudowa poglądu na świat, poprzez zastąpienie idealistycznych mrzonek nowoczesnym światopoglądem naukowym, prowadzącym do skutecznego i celowego działania. Twórczość pozytywistyczna miała także za zadanie wykreować

nowy model człowieka, który nie jest wybitną, natchnioną jednostką, ale członkiem społeczeństwa, świadomym swych obowiązków wobec niego. Artysta pozytywistyczny, „rodzony brat ludzkości, a zarazem pokorny jej sługa”, musi być człowiekiem wykształconym i zorientowanym w zdobyczach nauki, ale jednocześnie tworzyć dla wszystkich ludzi, odrzucając elitarność sztuki, właściwą romantyzmowi.

Poeta modernistyczny miał być twórcą prawdziwych wartości. Twierdzono, że jego życie nie jest nic warte, ale był świadom swojej wyższości, jaką daje mu poezja. Pojęcie estetyki w sztuce zostało w czasach modernizmu znacznie zachwiane. Twórcy zaczęli operować motywami śmierci i brzydoty. Poeta jest doskonałością poprzez naturę twórcy. Nie obowiązują go żadne reguły, tworzy poezję wolną, nieskrępowaną, naturalną, prawdziwą, bez sztucznej otoczki artystycznego piękna. Sztuka nie posiada konkretnego celu, w myśl hasła: „sztuka dla sztuki”.

Kolejna epoka, dwudziestolecie międzywojenne, przedstawiała zupełnie inne spojrzenie na sztukę i rolę artysty. Artyści byli zbuntowanymi skandalistami, chcieli przeciwstawić się przeszłości, zrzucić sztukę z piedestału, który wybudowały starsze pokolenia.

Artyści okresu II wojny światowej byli porażeni tragiczną rzeczywistością, w jakiej przyszło im żyć. Mimo to tworzyli prozę i poezję, by pozostawić przyszłemu pokoleniu świadectwo tego, co musieli przeżyć. Pojawiały się wątpliwości w sens i rolę sztuki w tak okrutnej rzeczywistości. Oczywiście było, że w do tego stopnia „zezwierzęconym” świecie nie ma miejsca na klasyczne piękno sztuki.

W okresie powojennym sztuka stała się grobem, pomnikiem przeszłości, a artysta człowiekiem obarczonym misją niesienia prawdy. Współcześni artyści często tworzą sztukę skandalizującą, w myśl powiedzenia: „Co to za artyści, na których nikt nie pluje?”.

Dzisiaj dla samych ludzi artysta znaczy bardzo mało. Zmniejszył się jego udział bezpośredni w życiu człowieka, jednak sztuka dociera do nas poprzez masowe powielanie dzieła artysty. Świat zdążył w stronę zaniku prawdziwego artysty na rzecz kultury masowej. Rola artysty w życiu narodu jest doniosła i przez wieki nadawała kształt i wyraz kulturze ludzkiej. Jednak z każdym rokiem będzie coraz trudniej realizować się w kulturze wysokiego lotu. I to jest chyba najbardziej przerażające. Takie czasy...



Rys. Barbara Medajska

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (16)

(fragmenty)



Wielkie pustkowia

W ramach przygotowywania się do wyjazdu do Brazylii przeczytałem trzy książki o tym kraju. Pierwsza autorstwa mojego przyjaciela z Brasilii Henia Siewierskiego – „Raj nie do utracenia. Amazońskie Silva Rerum”; bardzo dobre eseje (Universitas, 2006). Druga – „Miasto Boga” Paulo Linsy, beznadziejna opowieść o młodych bandytach z Rio de Janeiro, którzy żyją jak motyle. Przy jej czytaniu pomyślałem, że istnienie band młodocianych „na dole” jest odpowiedzią na korupcję, niesprawiedliwość „na górze” – bo skoro nie można inaczej, trzeba „na skróty”.

Trzecia z lektur to wyśmienicie napisana powieść Joao Guimaraesa Rosy „Wielkie pustkowia”. Ta ostatnia przypomina kompozycyjnie słynny „Traktat o łuskaniu fasoli” Wiesława Myśliwskiego. Konstrukcja powieści identyczna, narrator zwraca się do Nieznajomego Słuchacza i opowiada mu całe swoje życie. Z tym, że u Myśliwskiego może nim być Bóg; tu jest nim raczej człowiek – „Pan”, „Senhor”... Trochę podobne są też dywagacje na temat zła i dobra, Boga i diabła...

Oczywiście mogło się zdarzyć i pewnie się zdarzyło, że na ten sam zabieg kompozycyjny wpadli niezależnie od siebie dwaj znakomici prozaicy – brazylijski i polski, ale mogło być też tak, że Wiesław czytał „Wielkie pustkowia” wydane w PIW w 1972... W każdym razie – trop frapujący dla krytyków-komparatystów...

Powieść „Wielkie pustkowia” jest poruszającą spowiedzią życia brazylijskiego jagunca (rozbójnika). Tytułowe pustkowia to z jednej strony Sertao – rozległy, nieurodzajny lub pokryty buszem i tropikalną dżunglą płaskowyż w stanach Minas Gerais, Bahia i Ceara; potępięncze bezludzie, przemierzane przez bandę jagunców, którzy obrabowują wioski i fazendy, walczą z wojskiem czy z innymi jaguncami, a z dru-

giej strony „wielkie pustkowia” to metafora czyścica ludzkiego życia, kwadratury koła zwanej losem. Bohater – człowiek wrażliwy – włóczy się z jaguncami, napada, zabija i jest wystawiany na wiele pokus włącznie z pokusą władzy. Stoi nawet przez jakiś czas na czele bandy i walczy w nim chęć czynienia dobra ze swawolną chęcią czynienia zła. A wszystko to rozgrywa się na tle wielkiego pustkowia, jakim jest jego – ale czy tylko jego? – scena życia. Odczuwa bezsens swej włóczki, przytłaczającą samotność pustyni, realne wręcz podszepty diabła na skrzyżowaniu dróg, ale i realną niekiedy obecność Najświętszej Pani, do której modli się w chwilach ogarniającego go szaleństwa, rozpacz i poczucia absolutnej samotności pod bezkresnym obojętnym niebem – w chwilach rozrachunków z sumieniem, gdy zdaje sobie sprawę, że zabijanie, rabunek, w którym bierze udział, coraz bardziej oddalają go od dobra i pustoszą wewnątrz.

Pięknie napisana poetycka ballada, fresk powieściowy rozgrywający się na dwu planach: realistycznym i metaforycznym, bo jak już mówiłem, jest to także uniwersalna opowieść o życiu każdego człowieka, przebiegającym zapewne nie zawsze w tak ekstremalnych warunkach, a jednak obfitującym też, choć w innej skali, w najprzeróżniejsze codzienne dramaty. I tylko my naszym istnieniem możemy użyźnić i zagospodarować wielkie pustkowia albo umrzeć na pustyni codzienności...

W powieści cechującej się wielką urodą opisów brazylijskiej przyrody nie brakuje też wtrąconych jakby od niechcenia mądrych zdań i akapitów w rodzaju: „Miłość jest taka – najpierw wyłazi z dziury myszka, potem staje się ogromnym szczurem i wreszcie tygrysem, lwem!”. Albo: „Czy na świecie żyją sami obłąkani? Bo człowiek ma tylko jedną głowę, a najróżniejszych rzeczy jest i będzie o wiele za dużo, aby mógł je ogarnąć; większej głowy potrzeba człowiekowi. Wszystkie zdarzenia i wypadki, mocne uczucia ludzkie – wszystko to tworzy zamęt. Żyć blisko z kimś, znać kogoś dobrze i nie zniechęcić tego człowieka można tylko, jeśli się go kocha. Wszelka miłość jest już odrobiną zdrowia, wypoczynkiem od szaleństwa”.

„Wielkie pustkowia” to spowiedź z życia Riobaldo, ale nie tylko... bo chyba każdemu wrażliwemu człowiekowi, obdarzonemu jako taką wyobraźnią życie objawia się choć raz jako obłądana wędrówka przez pustkowie codzienności, wkołomaciejowa przeprawa przez czas i przestrzeń, rodzaj runda tańczonego od urodzenia do śmierci w świetle słońca i gwiazd...

Trzeba być idiotą albo niefrasobliwie szczęśliwym człowiekiem, żeby nie zadawać pytania: po co to wszystko?

Są ludzie, którzy w którąkolwiek stronę się obrócą i cokolwiek powiedzą, natychmiast stwarzają wrażenie jałowej pustyni, a zaraz potem lejkowatej pustki, która wsysa do środka, tak że wszyscy od

nich uciekają.

I są ludzie, którzy cokolwiek powiedzą czy uczynią, powodują, że rodzi się wokół żywna słoneczna okolica, słychać śpiew ptaków, szmer źródelka i czuć pogodną aurę; dlatego chce się z nimi jak najdłużej obcować, rozmawiać, bo człowiek czuje się w ich obecności bogatszy i ciekawszy.

Nie bój się być sobą
wyjdź z własnego cienia
do istnienia
nie bądź tylko statystyczną
pierwszą lepszą głową pozującą za życia
do zbiorowej fotografii
Ziemi

Diabły i Anioły na szpilce

Dyskusje scholastyków obracały się w średniowieczu wokół problemu, ile diabłów i aniołów mieści się na główce szpilki. Sprawa wydaje się pozornie absurdalna, ale... czy ja wiem? Bo kto wie, ile diabełków i aniołków mieści się w maleńkiej drobince atomu każdego z nas? To znaczy – mówiąc mniej metaforycznie – przecież nie ma ludzi li tylko dobrych i li tylko złych. Nasze natury są skomplikowaną mieszanką dobra i zła, i w zależności od tego, która szala przeważa, czy ta z naszymi miniaturowymi aniołami, czy ta z miniaturowymi diabłami – wygrywa w nas na chwilę dobro lub zło. Oczywiście istnieją ludzie święci, bezgrzeszni, ale to wyjątki potwierdzające regułę.

Wywiad z Mroźkiem

Smętny wywiad Mroźka z Nicei dla „Dziennika”, z którego wynika jasno, że mój ziomek z Borzęcina, ten wysubtelniony mizantrop o ogromnej samowiedzy nigdy nie posiadał sztuki „cieszenia się” życiem! Ja też nie posiadałem jej w stopniu dostatecznym, ale no nie... nie ma porównania. Z opastej książki listów Sławomira Mroźka do Jana Błońskiego (właśnie gdy ją wertowałem, dowiedziałem się z prasy, że wczoraj zmarł – co za zbieg okoliczności!) cytuję parę kapitalnych uwag Mroźka, które są mi bliskie. Na przykład ta o Lemie i pisarstwie science fiction:

„Głównie nie zgadzam się z jego zdaniem, że literatura jest narzędziem poznania i jako taka pozbawiona jest racji bytu przez naukę. Dla mnie literatura jest przede wszystkim funkcją napięcia między jednostką a światem i jako taka wydaje mi się względnie »nieśmiertelna«”.

cdn.



W kręgu poezji ogrodowej

Na dziesięciolecie debiutu książkowego **Barbara Białowas** wydała swój szósty tomik wierszy pt. „Bezkrzesnym szlakiem”, w którym kontynuuje swe zainteresowania człowiekiem w jego różnorodnych sytuacjach życiowych. Interesuje ją przede wszystkim kultura jako wzorzec rozwijania się ludzkiego *humanistas*, którą człowiek tworzy, by utrzymać w dobrej kondycji własne istnienie gatunkowe pomimo różnorodnych zawirowań współczesnej cywilizacji. Już w połowie XX wieku myśliciele egzystencjalni i personalistyczni zdali sobie sprawę, że na świecie pojawia się z większym lub mniejszym nasileniem wiele kryzysów cywilizacyjnych, które stawiają pod znakiem zapytania nie tylko sensy oraz znaczenia, na których bazuje kultura europejska, ale również poddają oni w wątpliwość dotychczasowe osiągnięcia humanistyczne. „W bogatej twórczości Barbary Białowas – trafnie zauważa Andrzej Zaniwski w słowie wstępnym pt. „Dlaczego Poezja?” – autorki sześciu tomików wierszy, a także koncertów, wiodąca jest ta właśnie przyczyna – poszukiwanie sensu życia przez poszukiwanie swojej tożsamości”. Tomik składa się z czterech części: „Meandry miłości”, „Na rozdrożu”, „We wspólnym kręgu” oraz „Oprócz zmierzchu” poroździelanych interesującymi ilustracjami autorstwa Leszka Sokoła.

Pierwsza część, w której utwory zostały napisane w konwencji piosenek, stanowi obszerną analizę doświadczania przez poetkę fenomenu miłości. Zostaje on potraktowany wręcz po Platonsku, bo uczucie to ukazane zostaje jako siła sprawczą tkwiąca w ludziach i skierowująca ich ku uniwersalnym wartościom, których poszukują przez całe życie doczesne. Dobrze klimat tej części zbioru oddaje wiersz pt. „Szukam Ciebie”, w którym czytamy: *Szukam Ciebie pośród mężczyzn wielu / w każdym miejscu, o każdej godzinie. / Bałam się, że Amor nie trafi celu / i życie moje w samotności minie. // (...) Uczę się teraz kochać i być kochana, / poznawać z Tobą różne smaki świata. / Mogę uśmiechem obdarzać Cię z rana, / chwile haustami razem z Tobą łapać.*

Nie trudno tu zauważyć ogromne zaangażowanie autorki, ale i magiczność sytuacji związanej z obcowaniem z kochankiem, co właśnie zbliża ją do pewnego *uniwersalium* miłości dzięki sile własnego uczucia. Uczucie to postrzega Białowas od strony uśmiechu jako komunikatu dla świata, który przyciąga uwagę innych. Ukazuje siebie jako amatorkę życia, a miłość w jej wierszach staje się instrumentem podboju świata. Piosenka jako forma songów miłosnych stanowi dla niej dodatkową siłę dla żywienia radości, podtrzymywania młodości i chęci tworzenia nowego ładu w świecie. Podkreśla, że piosenka, muzyka i miłość to trzy strony tego samego, co ludziom daje

w życiu codziennym przysłowiowe skrzydła. Zatem słowa i muzyka zawarte w tej poezji stanowią siłę performatywną, a poezja swą formą zapewne zmienia rzeczywistość. W utworze pt. „Pod pewną gwiazdą” autorka tak oto pointuje meandry miłości: *(...) Słowa przez nazwanie / mogą ucieleśnić, / podarować łaskę / wyczarować zieleń / lub zranić, obwinić / i wszystko przekreślić. / Słowa przez nazwanie / mogą ucieleśnić.*

Poezja bowiem – jak sądzi Białowas – zbiera, łączy, stwarza i przewyżcza dialektycznym dyskursem ruch przeciwieństw, którymi rządzi się nasze zbiorowe życie, w które jednostka jest uwikłana na dobre i złe. Poetka jednak odkrywa, że miłość i jej dialektyczna natura może mieć momentami charakter drastycznie bolesny, co dobrze oddaje w tekście pt. „Kłopoty z miłością”, gdzie pisze: *(...) Wybacz kiedy cię zrani / daruj ciosy bolesne / zadawane słowami / przez podejrzenia zazdrośne. // Choć wywołuje udręki, / choć nie raz tonie we łzach, / to jednak poda ci rękę / i weźmie cię pod swój dach.*

W części drugiej tomiku znalazły się utwory przepełnione rozterkami autorki, wynikające z przysłowiowej prozy życia codziennego z kochaną osobą, ale i innymi bliskimi sobie ludźmi. Okazuje się bowiem, że jako „łowczyni chwil” napotyka często na pustostwie, mielizny codzienności, ale i typowe absurdu istnienia, których ona dostarcza. Traci wtedy nadzieje, ale i miłość zaczyna jej ciążyć i wtedy pyta siebie dokąd zmierza, co wyraża w wierszu pt. „donikąd”, w którym czytamy: *zgestniała niemożność / obezwładnia bezradność / pozostawia rzeczy i czas w bezruchu / osiada na kształtach zaczętych / lecz niedokończonych // wśród pędzących do nikąd dni / deszcz wypłukuje z sensów pamięć / zasypane śniegiem powrotne drogi / nikt na nikogo nie czeka w tę zamieć / każdy sam sobie się śni.*

Ma jednak pełną świadomość, że u źródła tych dylematów i rozterek życia tkwi samolubność człowieka, która owocuje jego samotnością. Wtedy fenomen życia, który jest dla Białowas najwyższą z możliwych wartości, nicestnieje. Powraca więc do swoich pierwotnych zasad życia wolnego i odpowiedzialnego, czyli kultywowania bezwarunkowego uczucia miłości, a wierszu pt. „Miłość jest drogą daleką” – wyjaśnia: *Miłość jest drogą daleką / między niebem a łkami, / wylewa się rzeką, / płynie meandrami. // (...) Idź z tym, którego kochasz / rozmawiaj z nim / nawet gdy go nie ma. / A kiedy jest – / obejmuj go rękami obiema. // Gdy utracisz miłość, / to zaczniesz umierać.*

Trzecia część zbioru składa się z utworów, o których można powiedzieć, że są pochwałą wspólnoty duchowej ludzi, z której autorka wyrosła, która ją inspiruje do kreatywne współistnienia, by żyć i pisać wiersze. Właściwie całe swoje Życie widzi przez pryzmat kolejnych „fal przybojów” od i do siebie. W wierszu pt. „Droga do siebie” dowiadujemy się więc: *(...) Kiedy odważysz się odwalić / ten kamień omszały – / spod niego wypłynie / gorąca wciąż krew / wraz*

ze wzburzeniem i złością. / Otworzy się wtedy zapomniany ból. / Wypłacz go i utul, bo tylko tak możesz / pogodzić się ze swoją przeszłością.

Autorka ze wzgardą przypomina swe „zniewolone dzieciństwo” i pogardza tymi sługusami władzy, którzy bez sumienia dozowali jej ból istnienia, z którym do tej pory nie zawsze sobie radzi, choć usilnie chce. Podpowiada, że drogą skutecznego powrotu do siebie jest „Inny”, będący zupełnie różną osobą, która pozwala odzyskać siebie. Ta inność indywiduum naszego świata skierowuje poetkę w kierunku myślenia o sobie w duchu ekofilozoficznym, a sama porównuje siebie do mrówki, co dobrze wyraża jej wiersz pt. „Co łączy mnie z mrówką?”. Czytamy w nim, że: *(...) Ja też poznaję całą swą osobą / kulistość Ziemi / jedząc, latając, chodząc. / W odkrywaniu jej przestrzeni, / w radości ruchu – / doznaję pocucia do niej przynależności / chwilą zachwyty. // Obie z mrówka jesteśmy jej częstkami / w swe role wkomponowanymi.*

Nieprzypadkowo jest więc stałą bywalczynią „Ogrodu Hesperyd”, gdzie z Dionizosem popija wino, a z Apollinem strzela z łuku do tarczy słońca. Ten ekofilozoficzny punkt widzenia sytuuje więc jej poezję w całej tradycji kultury tzw. „filozofii ogrodowej”, w której przyjaźń i wspólnota – jak to kiedyś orzekł Epikur – są najważniejszymi warunkami „bycia szczęśliwym”, jeśli nic nie boli. Tu też poetka zdradza sekret wiecznej młodości, którym jest codzienna „kąpiel w radości”, pozwalająca się „umieć cieszyć ze wszystkiego”, ale dająca umiejętność wsłuchiwania się w słowa innych, nawet tych, którzy zesłali ze sceny historii.

Ostania część tomiku – to reminiscencja za życiem, które już było odeszło w niebyt. Poeta lirycznie analizuje świt i wieczór, które pod wieloma względami wzbudzają u niej analogiczne emocje estetyczne, ale sygnalizujące zarówno początek jak i koniec czegoś. Analizując emocjonalnie metaforę zmierzchu, tęskniąc za pełnią przeszłych już lat, poeta dochodzi do następującej konkluzji w utworze pt. „Oprócz zmierzchu”, pisząc: *Mija życie, a ja w zieleń wpatrzona. / Lecz czy koniecznie muszę się zmienić? / Na rozdrożu wyborów zagubiona, / Szukam klucza do świata przestrzeni.*

W wierszu pt. „Mrok w ogrodzie” autorka stawia wiele pytań związanych z przemianami oraz wartością sensu ludzkiej egzystencji. Warto zwrócić uwagę na kilka strofek z tego utworu: *Mrok nie rozsiadł się tu wygodnie / i swe mroczne ślepia / w głąb ogrodu – niewidoczny / z mocą zaczął wlepić. // (...) Jak zrozumieć co jest błaha, / co wysiłku warte? / Czym zastąpić na uznanie, a czym na pogardę? // Co wartością jest człowieka, / o skutkiem mody? / Jak wyzwania podejmować / i omijać kłody? // (...) Znieruchomiał liść ostatni, / wiszący na drzewie, / że przemienie tak jak inne, / jeszcze o tym nie wie.*

To jeden chyba najbardziej wnikliwych utworów, którym autorka z własnej perspektywy pochyła się nad sensem kondycji

(Dokończenie na stronie 18)

W kręgu poezji ogrodowej

(Dokończenie ze strony 17)

ludzkiej w świecie, w którym na bazie metafory własnego życia (ogrodu), nadbudowuje piramidę innym metafor, które sięgają do istoty kondycji i miejsca egzystowania człowieka w świecie. Jednak poetka sprawy nie zamyka, ale zostawia otwartą, by inni mogli również wykonać swój gest w kontekście osobistego istnienia. Na tym też polega wartość, ale i wielkość utworów Białowąs, co czyni ten tomik wartościową pod względem artystycznym, estetycznym, ale i filozoficznym lekturą. Idąc dalej szlakiem fraszobliwych w rytm śpiewu skowronka zawieszonych pod kopuła nieba nad rozległymi polami, ale i zalesionymi dolinami, wszędzie poetka słyszy poezję odbijającą, ujawniającą piękno naszej ojcowizny, ale i całej Ziemi. Poezję uważa za tę sztukę wyjątkową, która scala i odnawia sensy słów, odślania nieznane wymiary świata, ujawnia ich bogactwo oraz piękno, harmonizując całość w tym co istnieje i będzie dzięki niej istnieć, bo przecież „wzięła go na język” jako już jakoś „będące”. Przemijanie jednostkowe, jak przysłowiowych drzew i liści, uświadamia nam, że w nim wyraża się konieczność trwania, czyli bycia „większego od siebie”. Ta myśl powinna nas – podkreśla poetka – prowadzić przez całe swoje życie „to może znaleźlibyśmy w ten sposób / drogę do współistnienia” – dodaje.

Kończąc ten krótki szkic o poezji Barbary Białowąs pomieszczonej w wyżej wzmiankowanym tomiku chcemy go polecić wrażliwemu i mądrymu czytelnikowi. Jednocześnie możemy obiecać, że jego lektura będzie wspaniałą ucztą emocjonalno-intelektualną, podobną pod wieloma względami „Symposionowi” Platona, w którym będzie nawet obecna przysłowiowa fletnistka Alkibiadesa.

prof. Ignacy S. Fiut

Barbara Białowąs, „Bezkręsnym szlakiem”. Wstęp („Dlaczego poezja?”): Andrzej Zaniewski. Ilustracje: Leszek Sokół. Oficyna Wydawnicza „Ston 2”, Kielce 2014, s. 80.

Poezja czynna Pawła Kubiaka

Na wieczorze autorskim powie wam, że zżył się z teologią, i pracą fizyczną. Że debiutował pomiędzy ludźmi trudu. Do których nadal łączy. Ale my go znamy przede wszystkim z Konfraterni Poetyckiej

„Biesiada”. Tam od lat, w otoczeniu Piastowa, ale też sąsiednich dzielnic i miejscowości, organizuje znane Konkursy Piastowskie, warsztaty w salach i w plenerze, kiermasze, publikacje indywidualne i zbiorowe. Potem wiersze pełne są dynamiki, ruchu, podróży, pejzaży bieszczadzkich i innych, smaków, nazw miejscowości, a więc konkretnych. Ostatni tomik „Ze snu najprawdziwiej”, wydany w „Miniaturze” krakowskiej, otrzymałem z liścikiem: „zwróć proszę uwagę, że pisze te wiersze facet 65-letni z kawałkiem. (we wtorek, 4.10 o 10.30)”. Przekazuję to dalej, bo jak to lepiej wyrazić?

Przypomnę jeszcze, że tomików indywidualnych naliczyłem bodaj osiem, od debiutanckiego iskrowego „Nie ma już tego czasu” z roku 1985. Po dłuższej tułaczce i gościnnych występach w czasopiśmie literackich opracował „Kronikę Miasta Piastowa” i znalazł sobie w tym mieście i całej zachodniej enklawie Warszawy stałe miejsce, zakorzenił się w Miejskim Ośrodku Kultury, wygrał szereg konkursów literackich, wziął udział w wydaniu dwóch monumentalnych antologii poezji wietnamskiej, doczekał się licznych przekładów na języki obce. Potrafi też dzielnie posłużyć się piórem publicystycznym.

Paweł Kubiak jest niezastąpiony w wierszach reporterskich. W tomie „to co odejście jest w tym co przychodzi” jest wiersz „ballada o aniołach i pielęgniarzach”:

*często znudzone niebem anioły
lądują w szpitalu
podfruwają stoposkrzydłe do łóżek
i obcierają nieszczęścia z długiej
brody świata trzepotem rzęs
poruszają wienflony o brzasku oczu
snią bezimienny ideał pacjenta*

ręce chowają w nawałnicy muśnięć (...)

Dalej jest jeszcze ciekawiej.

A ten tom ostatni? Pełen jest podróży, rozstań, spotkań i wrażeń wszystkich zmysłów: ręce przenoszą gwiazdę, mgła oczu, imion wołanie, jasność dnia, drzenie ciała, wdzieranie się do żył, dorzeczne myśli, porażenie prawdą, wspólnota skóry, myśli, słów, ciepła. Ale przede wszystkim, kiedy zabrałem się do pisania, chciałem podać dalej wiersze o wiośnie, wiośnie, która sama w sobie i dla siebie nie stanowi wartości, nabiera jej dopiero, gdy coś się dzieje z nami, gdy idziemy ku światu i ku ludziom ona staje się nadzwyczajnym zjawiskiem: *a po coś wiosna / z banalnym rytuałem / świergotów i westchnień / wzrostów nowego / co już / sypie próchnem / po coś mi ona / gdy o krok płynie rzeka / i na swoich odwiecznie / cierpliwych ramionach / nie dźwiga pięciu / też mi przynależnych / minut.*

Ala oto odpowiedź sobie samemu: *Jednak jest wiosna / zielona rama / pajda przestrzeżeni wykrojona / skrzydłem jaskółki / wystarczy to miejsce wypełnić / nadać mu kolor oczu / zapach włosów / upewnić się / że za rok / znów zakwitną fiołki / wystarczy wpisać / magiczne słowo / rozwiązać rebus /*

który każdego ranka / pod niebiosa / wyśpiewują ptaki.

Do autora dotarła w pełni prawda, że warto prześledzić, przeczytać i zapisać rzeczy subtelne, delikatne. Bo takie jest ciało, taki jest duch przyrody, ludzi, natury. Że w tych obszarach rodzą się i nabierają znaczenia słowa, pojęcia, wyobrażenia i wrażenia. Słowo to jest czasem bliskie snu, czasem bliskie szaleństwu. Ale tam właśnie biją źródła liryki, to „słowa żywe, słowa poetyckie”.

Jan Zdzisław Brudnicki

Paweł Kubiak, „Ze snu najprawdziwiej”. Rysunki: Maria Mańkowska. Wydawnictwo „Miniatura”, Kraków 2016, s. 84.

Modlitwa (nie)wierzącego

*Nad głowami tych istot żyjących
było coś jakby sklepienie niebieskie,
jakby kryształ lśniący.*

(z Biblii Tysiąclecia)

Taka modlitwa nie jest lekka jak Psyche, którą unosiły duchy – i nie tak łatwo uraga prawu ciężenia. Niewierzący – to ktoś bezwyznaniowy, bezoręzny – nazywany często bezbożnym (nie piszący cyklu modlitw – tylko poemat opiewający dumną świadomością).

Książka poetycka **Krzysztofa Galasa** nosi tytuł (czyli prawo do czegoś) „Modlitwa o błękit” (pytanie czysto symptomatyczne – co autor miał na myśli?). Modlitwa, (nazwijmy ją – wierzącego) sugeruje nam jednoznaczność wierzącego, który krzewi jakąś wiarę, wznosi myśli i uczucia do Boga – dla złożenia hołdu. Natomiast błękit, który symbolizuje nieboskłon, spokój, uduchowanie pobożności, nieskończoność. Nie wycofuję się z tego „nadmiaru” poetyckiej refleksji. Może należało wspomnieć o modlitwie „uniwersalnej”, zdolnej objaśnić poetycką naturę autora (uniwersalny – ogólny, powszechny, wszechstronny).

Zazwyczaj bezwyznaniowość rozumie się jako przeciwieństwo wiary (zdefiniowanie jednego wystarczy, żeby wytłumaczyć to drugie). Dante wspomniał, że wiara „jest rzeczy czekanych podstawą”. Warto również przypomnieć, że w 1987 roku kardynał Martini z Mediolanu ustanowił katedrę niewierzących. Zapraszano tam intelektualistów o różnych światopoglądach (istniała do 2002 roku). Byłoby dobrze sięgnąć do „biblii” Chińczyków – do „Księgi przemian”, w której z 64 heksagramów reprezentujących wszystkie zjawiska zachodzące na Niebie i Ziemi – możemy wybrać sobie właściwą drogę – na sposób życia.

Wyczułem szamotanie się poety z rzeczywistością, które jednak nie odbiera

obrazowi mistycznemu całej magii:

Nie ma w tobie wiary w boską opiekę

(...)

Kołysany chłodnym błękitem

nieustannie improwizuję

obserwuję rytuał życia

Krzysztof Galas (1964) ukończył Studium Pomaturalne Masażu Leczniczego dla niewidomych. W nocy zamieszczony na czwartej stronie okładki czytamy: „Główne zainteresowania to medycyna, literatura, sport, muzyka. Z żoną Aliną śpiewa poezję, komponuje i gra na gitarze.” To, co możemy przeczytać o żonie – można uznać za lirykę osobistą najwyższej próby. Poeta może uchodzić za subtelny konesera duszy kobiecej. Zadanie poety nie polega jednak na wytwarzaniu rzeczywistości – jedynie poświadczaniu świata. W poezji Galasa można wyczuć nutę cienkiej ironii wystawiającej na próbę jego wrażliwość. Jego niebo, o którym pisze – bywa wygwieżdżone miriadami życzliwych oczu. Pisząc, komponując i śpiewając znajduje jakiś punkt równowagi i spokoju wewnętrznego, moment ciszy dającej pocie rozoznanie i zrozumienie zjawisk życia. Umiejętność odseparowania się od gwałtownych przejawów życia pozwala (niewidomemu poecie) odnaleźć beczasową poetycką chwilę spokoju. Poezja Galasa jest poezją człowieka otwartego na sztukę, na muzykę. Wrażliwego na ludzkie nieszczęście. Bo „kiedy niemożliwe spełnia się niebo łączy się z piekłem, ciemności łączą się ze światłem”. Rzeczywistość objawia się nam, jako wiekiste stawanie się:

*Najpierw wystarczy
świadomie celebrować noc*

(...)

Później

kiedy świt obudzi dobrotliwy uśmiech

(...)

osuszać drobne łzy na policzkach

hojnie rozdawać pocałunki

(Czas i miejsce)

Myślę, że świat poety, którego się uczył, rozkładał się harmonijnie wokół stałych współrzędnych i jak najbardziej określonych kategorii. Autor poetyckich książek jest byłym sportowcem. Zdobywcą 38 medali w pływaniu w kategorii niewidomych. Zdobywca IV miejsca na Igrzyskach Paraolimpijskich. Dlatego nie wyobrażam sobie, żeby pomiędzy słowem i przedmiotem mogła istnieć jakaś odległość: *Moje źródła zapominają barwy / niebezpieczny świat (...)* *Moje dłonie muszą umieć więcej (...)* *nie ulegam ślepej niemocy / nie pozwalam się wykluczyć / ani zepchnąć na margines.*

W przypadku tego poety możemy śmiało powiedzieć, że sztuka jest dalszym ciągiem natury – a życie jest jego twórczością. Bo co może rozsądnego napisać krytyk o takim wierszu:

każde drgnienie napiętych nerwów

określa skalę mojej niepewności

podsuwa świadomą metaforę

symbol przemijania

któremu nie sposób się oprzeć

(Nie mogę zasnąć)

W postawie poety Krzysztofa Galasa nie ma nic z istoty zbuntowanej – kiedy spogląda „kamiennymi oczami”. Wyzbył się wszystkich partykularizmów na rzecz rozumu, piękna, dobra i postępu. Poznał doskonale wahania serca, jego upojenia, oraz świetność wielkich wyrzeczeń. Niezłomność jego przekonań (nie pozwala nigdy) na najmniejsze ustępstwo. Czy postanowił „rzącać prawdę, bez ogródek, bez komentarzy?” To niemal egzystencjalna refleksja nad kondycją człowieka w dzisiejszym świecie. Poezja Galasa – nie tylko, że nie jest konstrukcją myślową zawieszoną w „aksjologicznej próżni, to jest ona pragnieniem odnalezienia prawdy ostatecznej”.

Herman Hesse (noblista 1946) napisał: *Ponieważ człowiek jest niezbadaną mieszaniną ducha i materii (...) powinien wyzwalać się od zmysłów i dążyć ku rzeczom duchowym, aby uszlachetnić swoje życie i nadać mu sens.*

Poznańskiego poetę pochłaniają sprawy zasadnicze o najdonoślejzym znaczeniu: *Zapatrzone w zimne oczy czasu / świadomie udajesz wygraną / dźwiganie codziennego bólu / ma swoją cenę.*

Uwzględniając ważne z punktu widzenia rodzaju ludzkiego kwestie (aby być jak najwyżej – widzieć jak najdalej): przyczyna takiego stanu rzeczy może leżeć zupełnie gdzie indziej:

*Nie da się rozwiązać wszystkich kłopotów
przy pomocy starannie dobranych teorii
nie wystarczy szklanką zimnej wody
popić garść gorzkich tabletek*

(Nie ma ratunku)

Zdumienie światem – z pogranicza jawy i snu, światła i ciemności – to tereny, na których pojęcia i obrazy zaczynają współistnieć. Rozpływają się i w czasie i w przestrzeni. Odczuwamy głębie metafory – życia, gdzie niezbadana irracjonalna intuicja daje pocie „potężny czar” włącza krytycyzm i rozum. Przyjęliśmy, że świat jest jednością (ale ta jedność dopuszcza wiele przedstawień, porównań). Np. piękno: Czy możliwe jest jedynie w przemijaniu? Fabuła tych wierszy – to pretekst do ukazania duchowych aspiracji i uczucia. Jakby ciąglego poszukiwania recepty na szczęście: intuicja, którą zdobywa „treść duszy” usuwa zasłonę dzielącą ją od świadomości. Rzeczywistość wciąż „patrzy” – „widzenie jest faktem prostym” (napisał Henryk Bergson). Skoro tylko oko się otworzy, widzenie dochodzi do skutku. Właśnie dlatego, że czynność tej nieskończonej złożonej maszyny jest prosta, najłżejsze roztargnienie przyrody przy jej budowie uniemożliwiłoby widzenie”.

*Codziennie modłę się o błękit
co ukłuły ślepe oczy*

(...)

Kłaniam się losowi

czuję rosnącą wdzięczność

za każdy kolejny zanik pamięci

(Modlitwa o błękit)

Taki stan rzeczy nazwijmy czuwaniem – stanem człowieka, który rozumie i świadomie traktuje swoje popędy i słabości i potrafi się z nimi liczyć. Tak np. jak nie zapomina się swojego dzieciństwa, a ono ciągle zabiega o nas z głębin duszy (wiersz: *Rodzicom*).

„Modlitwa o błękit” jest w gruncie rzeczy modlitwą o pełnię życia – daną pocie jak zdolność przeżywania – w ogrodach miłości – czyli w krainie sztuki. W wierszu *Twoje oczy poświęconym ukochanej żonie Alinie* – poeta zdaje się potwierdzać ów fundamentalny motyw liryki, który uczucie czyni synonimem życia:

*mogę przestać celebrować upadki
świadomie kreślić
nowy odcinek linii życia
pośród niczym niezmqconych pejzaży
na których dnia są kochające oczy –
moje ocalenie*

Taka miłość, która jak widzimy jest wielkim misterium życia (uprzedmiotowieniem stanu duszy) posiada niezłomne zaufanie do własnego wewnętrznego światła. Poeta, który poprzez „Modlitwę” przywołuje ruch okrężny sfer niebieskich, powtarzający się bezustannie, kiedy *noce ocierają się o bezsenność / świty pachną zniechęceniem*. To, co rozciągnięte w przestrzeni – sprowadza w formę czystą.

Krzysztof Galas jest zarazem poetą miłości. Miłość jest czymś nad wyraz substancjonalnym. Sytuacje erotyczne są pełne znaczeń – ciche o określonych zarysach, ale wiele mówiące – jak muzyka...

Andrzej Gnarowski



Krzysztof Galas, *Modlitwa o błękit*. Projekt okładki: Agnieszka Ograszko. Seria Wydawnicza LIBRA 86, Poznań 2016, s. 45.

Błyski



Nie mam czasu na prozę

Kalina Moskaluk to młoda gorzowianka, studentka kogniistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, znana w regionie z udanych występów w turniejach jednego wiersza, uczestniczka słamów poetyckich, blogerka. Poetka zauważana i nagradzana także w ogólnopolskich konkursach literackich. Na jej debiutancką książkę poetycką „Człowiek otwarty” składa się 28, podzielonych na trzy części tekstów. Autorka dotyka w nich kilku kręgów tematycznych, które, najogólniej mówiąc, oscylują wokół tak chętnie eksplorowanych przez młodych twórców zagadnień samoświadomości lirycznego „ja” i jego rozmaitych kontaktów z tym, co zewnętrzne.

Anna Dominiak

W tomie przeważają wiersze krótkie, zwarte, lapidarne, z przenikliwością odsłaniające paradoksy relacji międzyludzkich. Ich autorka już od progu książki daje nam się poznać jako poetka operująca piórem lekkim, umiejętnie dozująca autoironię, która swoje rozterki wewnętrzne potrafi opisywać bez rozdzierania szat ani podkreślania poczucia przewagi nad resztą świata. Piętnaście pierwszych wierszy, ułożonych (z małym wyjątkiem) alfabetycznie to bardzo ciekawe próby nie tylko zdefiniowania własnych stanów mentalnych, ale także zarejestrowania procesu konstytuowania się osobowości twórczej i pokazania, jak budujące, paradoksalnie, może być ścieranie się z kimś drugim, czasem bliskim, a czasem bardzo osobnym. Wiele tekstów pokazuje tu symptomatyczną dla twórczej jednostki ambiwalencję: potrzebę alienacji, ale też niepokromione zaciekawienie innością drugiego. Nieskonkretyzowany podmiot otwierającego tom wiersza z dużą

dawką uśmiechu i autoironii mówi o bogactwie, jakie daje talent władania słowem. Jednak pod warstwą autotematycznego żartu można tu zauważyć całkiem poważny problem świadomości czekającego nieuchronnie wyalienowania:

*Oferując ci bogactwo
Miałem na myśli zaledwie
Bogactwo językowe*

*Krzyczysz że oszust
I że bez serca
Ja cię rozumiem*

*Ale pomyśl
Przy odrobinie szczęścia
Będziesz pisać kapitalne wiersze*

Zwróćmy jednak uwagę, że formułując te poważne refleksje egzystencjalne poetka odrzuca słowa namaszczone i wysokie, nie stawia natchnionych tez. Jej podmiotowe „ja” nie sytuuje się tu na żadnym piedestale, jawi się raczej jako świadomy swoich niedoskonałości uczestnik życia, jeden z wielu sobie podobnych, choć widzący i potrafiący wyrazić więcej. Opisuje dyskomfort wkraczania w dorosłość, która nakłada na człowieka konieczność „trzymania fasonu”. Trudno jednak jednostce obdarzonej energią twórczą dopasować się do wszystkich oczekiwań świata, stąd naturalna postawa buntu:

*wolno mi
Brać oddech zbyt płytki
Lub zbyt głęboki
Gubić rytm
I rym
Nawet puls
Bo kto mi zabroni?*

W zbiorze tym jednak aspektem zdającym się szczególnie frapować Kalinę Moskaluk jest język. Poetka łamie jego utrwalone formuły, co daje możliwość wyzyskania pełni potencjału leksykalnego i frazeologicznego. W tomie odnajdujemy całe mnóstwo przykładów zabawy związkami słów, dekonstruowania starych i tworzenia zaskakujących, świeżych połączeń. Zabiegi te niezwykle ożywiają styl:

*Zwierzyniec w mojej głowie jest zbyt mały
By pomieścić choć połowę zwierzęcia
Zwierz mi się
Wymknął spod kontroli
Szaleję*

Jednak przeprowadzane gry nie są celem samym w sobie. Za każdym takim innowacyjnym zastosowaniem słów kryje się przekaz stanowiący dopełnienie nieoczywistego i krystalizującego się portretu bohaterki lirycznej.

Ale nie tylko warstwa leksykalno-frazeologiczna jest polem eksperymentalnych manewrów.

Autorka potrafi wyzyskać całe spektrum stylu, bawiąc się frazą wysoką, zestawiając ją z kolokwialną, co daje również niezwykle świeże, odsłaniające potencjał

języka efekty. Dzieje się tak w wierszu „Mgła”. Padają w tym tomie także wyeksplloatowane słowa, zużyte i mocno ograne frazy, ale można odnieść wrażenie, że autorka ironizuje, przywołując je raczej w funkcji aluzji, cytatów, których użycie świadczy o świadomości anachronizmu pewnych formuł:

sznury perł wplątane w sieci pajęczyn

zatrzepotał mi niepokój motyla za oknem

Jeśli poetka używa słów abstrakcyjnych, takich jak „przeszłość” czy „nadzieja”, bierze je w cudzysłów, co tworzy ciekawe wrażenie przekomarzania się z napuszoną poezją wielkich pojęć i diagnoz.

Zwarte wiersze Kaliny Moskaluk przypominają raczej językowe szkice, choć w zbiorze pojawiają się też próby zastosowania frazy szerszej („Rozmawiałam”). Zanotowane liryczne impresje są wypowiedziami o wysokiej dyscyplinie i logice. Ich niezaprzeczalnym atutem jest błyskotliwość, która powoduje, że czytamy je jak oparte na ciekawych konceptach, zakończone celnymi puentami migawki.

I nawet jeśli przedstawione tu problemy mogą się wydawać typowe dla ludzi wkraczających w dorosłość, to niesztampowy sposób ich ujęcia, unikanie egzaltacji i emfazy, lekkość, nieprzegadanie, pewna intelektualna finezja, bystrość i językowy polot powodują, że lektura tomu pozostawia wrażenie niezwykle świeże. Warto podkreślić raz jeszcze, że tym, co może stanowić największy atut i rozpoznawalność pióra Kaliny Moskaluk jest jej wysoka świadomość warsztatu i innowacyjny, wyraźnie przekorny stosunek do języka.



Kalina Moskaluk, „Człowiek otwarty”. Biblioteka Pegaza Lubuskiego, Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wielkopolskim, Gorzów Wielkopolski 2017, s. 38.

Filozofia codziennosci (128)



Filozofia prawa

W społeczeństwie pozbawionym prawa zapewne trwałaby wyniszczająca walka jednostek, bądź grup jednostek ze sobą. Byłoby to groźne dla istnienia człowieka. Takie warunki utrudniałyby tworzenie dzieł kulturowych. Dzięki prawu, to znaczy lęku przed możliwą karą, człowiek powściąga swoje negatywne właściwości.

Obserwując dzisiejszy świat i sięgając do historii, trudno przyjąć, że charakteryzują człowieka instynkty społeczne, bądź życzliwość powszechna, czy inaczej poczucie braterstwa. Daleko odbiega obraz tego, jakim człowiek być powinien od faktycznych czynów ludzkości. Wizje przyszłych losów człowieka związane są w wielu teoriach z przekonaniem o zbędności prawa. Zespolona jest więc z takim teoriami nadzieja znacznego udoskonalenia ludzkiej natury.

Ponieważ ludzkość nie doskonali się moralnie, więc tym większe jest zaspokojenie prawa, które powściąga nasze społeczne instynkty. Trzeba również brać pod uwagę, że pod pozorami altruizmu kryją się często egoistyczne interesy. Ponadto, urzeczywistniony świat uprawnia do rywalizowania i konkurencji z innymi zamiast do życzliwego współdziałania. Wyzwalanie i uprawianie egoizmu sprawia, że narasta w XXI wieku, w warunkach liberalizmu ekonomicznego znaczenie prawa.

Niepokojący jest nadmiar wydawanych przepisów. Dostrzegając niedomagania, powołuje się nowe paragrafy sądząc, iż problem został rozwiązany. Od 1989 roku przybyło tak dużo nowych przepisów prawnych, że nikt ich, łącznie z prawnikami, nie zna. A wiadomo, że nieznanomość prawa nie jest argumentem usprawiedliwiającym.

W konsekwencji tej nadmiernej działalności prawotwórczej rozkwita biurokracja, która jest uciążliwa i kosztowna. Przeszło sto lat temu przewidywali rozkwit biurokracji w państwach demokratycznych, niezależnie od siebie, filozofowie: Ludwik Gumplowicz i Fryderyk Nietzsche. Ten nadmiar przepisów prawnych zarazem wyraża brak zaufania do człowieka. Z kolei z punktu widzenia jednostki, dokuczliwy jest brak stabilności przepisów prawnych, działanie prawa wstecz i lukę prawne.

Prawo pozytywne, inaczej stanowione, powinno gwarantować każdemu jednakowy zakres wolności. W obrębie owych zakresów wolności, mając poczucie bezpieczeństwa, każdy powinien mieć swobodnie kształtować swój pogląd na świat. Prawo ma więc określać miarę wolności lecz nie jej treść.

Przeprowadzenie linii demarkacyjnej między jednostką a wspólną sprawą jest niemożliwe, ponieważ każdy jest uwikłany w problemy życia wspólnego. Przymus, którym dysponuje prawo pozytywne, czy raczej instytucje temu służące, zaspokajają potrzebę bezpieczeństwa. Ponadto zachodzi możliwość powoływania się na deklarowane uprawnienia, tzw. prawa człowieka, występując tym samym legalnie przeciwko państwu, które narusza w rzeczywistości deklarowaną wolność oraz sprawiedliwość. Należy wyraźnie podkreślić, że poczawszy od starożytności wielu myślicieli zdaje sobie sprawę z tego, że czymś innym jest prawo a czymś innym bywa sprawiedliwość. Należy oczekiwać, by prawo ją urzeczywistniało, ale nie przypuszczam, by systemy prawne stały się tak doskonałe, że przekreślona zostanie rozbieżność między prawem a sprawiedliwością.

U nas, po II wojnie światowej dominuje pogląd o ścisłym związku prawa i moralności. Pogląd głoszący rozdzielną tego, co należy do prawa i tego, co należy do moralności ma w Polsce bardzo niewielu zwolenników. Obecnie dzieje się tak dlatego, że dominująca filozofia chrześcijańska głosi nakaz zależności prawa stanowionego od moralności katolickiej.

Rozdzielenie prawa i moralności przeprowadził Immanuel Kant, a po nim inni filozofowie, rozmaicie uzasadniając to rozgraniczenie. Na przykład, zmarły niedawno filozof angielski Herbert Lionel Adolphus Hart twierdzi, że prawo ma zapewnić jednostkom przetrwanie biologiczne w społeczeństwie. Narzuca to konieczność powstrzymywania się od przemocy. Hart podkreśla, że niemożliwy byłby system prawny, który zarządzałby przemocą wzajemną. System prawny przynajmniej w minimalnej mierze musi opierać się na zgodzie obywateli oraz ich współpracy. Każdy chce przetrwać, co rodzi motyw posłuszeństwa wobec prawa. Zadaniem prawa według Harta jest wzajemne powstrzymywanie się od gwałtu.

Przedmiotem dociekań filozofii prawa są wartości, które leżą u podstaw systemów prawnych, a więc przede wszystkim sprawiedliwość i wolność. Natomiast dobro stanowi przedmiot dociekań etyki. Do klasycznych zagadnień filozoficzno-prawnych należy geneza prawa, podstawa obowiązywania prawa, praworządność, relacja prawa i moralności, prawa i polityki, czy też prawa i sfery gospodarczej. Filozofia prawa odnosi się zarówno do prawa obowiązującego, jak i do prawa, które powinno obowiązywać zaspokajając w pełni poczucie sprawiedliwości określonego społeczeństwa.

Nie ma jednolitego poglądu na to, co stanowi przedmiot dociekań filozofii prawa, ponieważ są nurty filozoficzno-prawne przyjmujące oraz odrzucające istnienie tzw. prawa naturalnego. Używane są inne nazwy

na określenie tego prawa: prawo natury, prawo transpozytywne, prawo ponadustawowe, sprawiedliwość, wytyczne dla życia społeczeństw. Uznanie istnienia prawa natury daje człowiekowi podstawę dla ewentualnego legalnego oporu wobec wadliwie rządzonego państwa.

Pogląd, iż prawo natury istnieje, zrodził się w starożytności i znalazł wyraz także w dziele literackim „Antygona” Sofoklesa. Otóż Antygona nie godzi się na wydany przez władcę państwa, Kreona zakaz pochowania jej brata. Stwierdza, że jest prawo wyższego rzędu, sprawiedliwość, i w jej imię sprzeciwia się prawu stanowionemu.

Od początku istnienia filozofii zarysowały się dwa nurty: zwolenników istnienia prawa natury oraz nurtu pozytywistyczno-prawny głoszący, że jedynym prawem jest prawo pozytywne. Nie ma możliwości rozstrzygnięcia tego sporu trwającego od wielu wieków.

Teorie prawa natury biorą pod ochronę człowieka, którego wolność jest naruszana przez prawodawców. Odwoływanie się do prawa natury nie ustanie jak długo popełnione będą błędy prawodawców i wydawane prawa, które prowadzą do poczucia, że jest inna sprawiedliwość niż ta, zawarta w obowiązujących przepisach. Przewroty, rewolucje dokonywane w imię naruszonej wolności i sprawiedliwości stają się uprawnione, legalne.

W Polsce po II wojnie światowej marksizm – negujący teorie prawa natury – stał się najsilniejszym poglądem filozoficznym. Tomistyczną teorię prawa natury, która wiąże się z wyznaniem katolickim, głosiły liczne stowarzyszenia chrześcijańskie. Wiedza o tym prawie była rozwijana w dwóch katolickich uczelniach: KUL-u oraz w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Toczyły się swobodnie, bez ingerencji cenzury, dyskusje między marksistami i filozofami chrześcijańskimi.

Filozofia prawa, odwołująca się do ponadustawowego prawa, została administracyjnie zlikwidowana w latach czterdziestych dwudziestego wieku. Pisze o tym obszernie Anna Kryniecka w książce „Dziwne losy filozofii prawa w Polsce”. Filozofia prawa pozostała jedynie w KUL-u, który był uczelnią prywatną. Katedry Filozofii Prawa zastąpiły katedrami Teorii Państwa i Prawa. Marksści twierdzili bowiem, że prawo nierozdzielnie wiąże się z państwem. Powrót do filozofii prawa nastąpił milcząco po 1989 roku. Doprowadzili do tego uczeni, którzy wcześniej wykładali teorię państwa i prawa. Stąd powstały dziwaczne nazwy katedr w rodzaju: Katedra Filozofii Prawa i Nauki o Państwie, by pozostać przy tym przykładzie.

Odrodzenie filozofii prawa trwało krótko. Zgodnie z wolą władz ministerialnych nastąpiła redukcja godzin wykładowych z zakresu filozofii prawa. Ponadto przedmiot przestał się nazywać „filozofia prawa”.

Maria Sajszkowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Doba

Stoję w otwartych dniach salonu mych myśli. Jak mi się to ładnie samo powiedziało, a miało być inaczej, przecież miało być – stoję w otwartych drzwiach salonu mych myśli, a przede mną rozprzeżenie się świat w słonecznym blasku. To słońce swymi złotymi piętami promieni depta dzisiejszy dzień od stóp do głów, a naprawdę od głów do stóp. Zaczęło od rana, a jest już godzina trzecia po południu we Wrocławiu, na Dolnym Śląsku. Jest rok 2017, 15-ty dzień czerwca, czwartek. Święto Bożego Ciała w Kościele rzymskokatolickim. W naszym całym kraju ruszą liczne procesje wiernych wybraną drogą, kolejno do czterech ołtarzy niosąc bukiety kwiatów z różańcem modlitwy w podziencu za... i z prośbą o... Właśnie w godzinach południowych we Wrocławskiej Katedrze odbyła się uroczysta msza pod przewodnictwem arcybiskupa Wrocławia Józefa Kupnego. Z jego ust popłynęły słowa miłości, głoszone również światu przez głowę kościoła, obecnego Papieża Franciszka, o konieczności świadczenia chrześcijańskiej pomocy nie-szczęśliwym ofiarom terroru i przemocy ze strony tzw. państwa islamskiego.

O, moi drodzy Polacy, którzy przeżyliście i pamiętacie Drugą Wojnę Światową – hitlerowskie koncentracyjne obozy zagłady i stalinowskie syberyjskie łagry, gdzie zesłani przemocą ginęli Polacy. Wiem, że nie opuszcza was myśl, która ma w ustach nieustanne pytanie: Człowieku, kim ty jesteś? Kim jesteś dla drugiego człowieka? Te same pytania zadawał nam wielki Polak, Karol Wojtyła jako Papież Jan Paweł II będąc we Wrocławiu 20 lat temu. Był to rok 1997 i odbywał się tu 46. Kongres Eucharystyczny.

– Już idą, już idą, już idą wszyscy razem – woła do mnie w *salonie mych myśli* okienna framuga. Już idą, już idą, już idą wszyscy

razem i śpiewają na cześć świętego już obecnie Jana Pawła II ową kantatę *Idzie Pasterz*, którą usłyszał 20 lat temu, w czerwcu, gdy był we Wrocławiu. Kantatę wykonał wtedy chór tysiłosobowy pod batutą Marka Pijarowskiego. Tekst stworzył nasz Autor, Andrzej Bartyński a muzykę stworzył nasz przyjaciel kompozytor prof. Leszek Wisłocki.

– Już idą, już idą, już idą wszyscy razem i śpiewają – kończy swą informacyjną wypowiedź śpiewnym głosem okienna framuga w *salonie mych myśli*. Jak powiedziała, tak się rzecz stała.

Weszli wszyscy razem i zaśpiewali światu w *salonie mych myśli*.

*W Wadowicach się urodził
do gimnazjum tam też chodził
był aktorem gadał wierszem
a wybrali Go papieżem*

*Siedzi góral na stolicy
rzymskie dzwony wokół dzwonią
a On halny wicher słyszy
i ciupagę trzyma dłońią*

*Tak Go widzą na Podhalu
jak gazduje w Watykanie
Święty Piotr z polskiego kraju
a światowe miłowanie*

*idzie Pasterz Pojednania
idzie pielgrzym dobrej wieści
niesie z Rzymu do Wrocławia
głos nadziei bożej pieśni*

*Niebo ziemia góry smreki
pokój ludziom poprzez wieki
pokój ludom – wiara siania
idzie Pasterz Pojednania*

Stoją przede mną w jednym szeregu: błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna, filozof Pan Nietwór i asystent Daniel Spaniel.

– Jesteśmy częścią ludzkości – powiedział filozof Pan Nietwór

– Przyszlismy tu jako część ludzkości – powiedział asystent Daniel Spaniel.

– Jesteśmy jak dwie części ludzkości – zawołały obie na raz Wiosna i Luna trzymając się za ręce.

– Jedna złota, druga czarna – skomentowała okienna framuga w *salonie mych myśli*.

Siadajmy przy naszym okrągłym stole, powiedziałem do przybyłych części ludzkości. Napijmy się czegoś chłodnego, bo temat gorący. Człowieku kim jesteś dla drugiego, dla drugiego człowieka?

– Całą dobę myślałem, człowieku kim jesteś dla innych na świecie? Całą dobę rozważałem, kim jesteś dla innych na świecie. Całą dobę pytałem o dobro życia dla dobra świata, naszego ludzkiego świata. Myślałem, rozważałem, pytałem i usłyszałem głos czasu, tamtych czasów o tej dobie, która zjawiła się na globie – powiedział filozof Pan Nietwór, abyśmy też usłyszeli.

*Doba
Stalin dnia i Hitler nocy*

*stanowią dobę „dobomocy”
dla stosowania swej przemocy
a Stalin nocy i Hitler dnia
stanowią razem dobro zła
to zło przeżyła ludzkość aż do dna
i wciąż bezdenne pragnienie ma
wszystko jest w rękach Boga
dzięki Bogu Bogu dzięki
Stalin i Hitler szatanem są piękni
żeby nie było wątpliwości
stanowią również wybór ludzkości
tak się historia toczy kołem
byśmy stawali się popiołem
a wiersz to widzi bo ma oczy
jak się historia kołem toczy
żeby nie było zawrotów głowy
ten wiersz się uśmiecha na dwie połowy
na dzień i noc na noc i dzień
drogi człowieku nie widać cię
drogi człowieku nie słychać cię
powiedz człowieku – gdzie jesteś*

PS. 1 czerwca obchodzimy Dzień Dziecka.

Na Dzień Dziecka

*Pod błękitną spódnicą nieba
na czarnym półdupku ziemi
w złotym krawacie słońca
siedzę sobie samotny
mały książkę przypadku
i nagle wybuch wulkanu nadziei
jednak na innym świecie
ale w tym samym wierszu
żeby mieć jednak jakąś nadzieję*

1 czerwca roku 1915 urodził się poeta ksiądz Jan Twardowski, który powiedział: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

Jesteśmy przecież tymi ludźmi – Andrzej Bartyński.



Rys. Barbara Medajska

POEZJA

Eligiusz Dymowski, Wojtek Kowalczyk, *Pęknięta struna świata.* Rysunki: Wojtek Kowalczyk. Zdjęcia: Bożena Piłat. Projekt okładki: Wojtek Kowalczyk. Posłowie: Stanisław Stabro. Wydawca ATELIER WM, Kraków 2017, s. 120.

Leszek Elektorowicz, *Rąbek królestwa.* Projekt graficzny okładki: Konrad Glos. AR-CANA, Kraków 2016, s. 32.

Leszek Engelking, *Suplement.* Projekt okładki i opracowanie graficzne: Agnieszka Sowała-Kozłowska. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2016, s. 64.

Jerzy J. Fąfara, *Dyktator.* Opracowanie graficzne: Sylwia Tulik. Tłumaczenie cytatów: Irena i Marek Majchrzakowie. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2016, s. 38.

Marek Grewling, *Anachoreta na rozdrożach.* Redakcja: Anna Dominiak, Marek Piechocki i Ireneusz Krzysztof Szmidt. Posłowie: Czesław Sobkowiak. Grafika: Zbigniew Olchowik. Wydawca Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wlkp, 2016, s. 124.

Rafał Jaworski, *Fermenty i scalenia.* Opracowanie: Edward Przebieracz. Korekta: Agnieszka Pietrzykowska. Projekt okładki: Rafał Jaworski. Zawiera ikonę „Mandylion” i fragmenty innych obrazów sakralnych autora książki. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2017, s. 88.

Radosław Jurczak, *Pamięć zewnętrzna.* Projekt okładki i opracowanie graficzne: Martyna Kiełbas. Projekt typograficzny: Maciej Kiełbas. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Tłocznia Wydawnicza Ach Jo, Łódź, Kraków 2016, s. 52.

Samantha Kitsch, *konfiskata konfetti.* Projekt okładki i opracowanie graficzne: Agnieszka Sowała-Kozłowska. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2016, s. 58.

Paulina Korzeniewska, *Pogodna biel dobrej samopoczucia.* Projekt okładki i opracowanie graficzne: Ewelina Dymek. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2016, s. 36.

Józef Kurylak, *Zegar słoneczny na murze przemysłowej katedry.* Opracowanie graficzne: Sylwia Tulik. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2016, s. 32.

Jarosław Mikołajewski, *Pieśni stworzeń. Nieco przekładów z dawnej włoskiej poezji.* Opracowanie graficzne: Sylwia Tulik. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2016, s. 76.

PROZA

Kinga Bochenek, *Dzieci Gomory.* Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Marta Górńska. Ilustracja na okładce: Izabela Kossak *Sodoma i Gomora*, ilustracja do Biblii, linoryt. Zdjęcie autorki: Artur Łoziński. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2016, s. 282.

Igor Kantorowski, *Jad kielbasiany czyli pocałunek Breżniewa.* Ilustracja na okładce: Dariusz Kaźmierczak. Wydawnictwo Komograf, Ożarów Mazowiecki 2016, s. 272.

Andrzej Katzenmark, *Filozof w kamieniołomach.* Projekt okładki: Lech Tadeusz Karczewski. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2016, s. 670.

Jerzy Pilch, *Portret młodej wenejanki.* Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Na okładce wykorzystano obraz Albrechta Dürera *Portret młodej wenejanki* ze zbiorów Kunsthistorisches Museum Wien. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 184

Robert B. Olczyk, *Zrodzeni w obliczu bólu.* Redakcja: Edward Przebieracz. Wstęp: Grzegorz Kopiec. Korekta: Arleta Szymanek-Kopiec. Projekt okładki: Robert B. Olczyk. Zdjęcie autora na okładce: Archiwum rodzinne autora. Pozycja nr 10 serii „Regionalia lublinieckie”. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2017, s. 102.

Mirosław Osowski, *Nowe czasy.* Projekt okładki: Edyta Lisek. Wydawca: Mirosław Osowski, Stalowa Wola 2017, s. 158.

Wit Szostak, *Zagroda Zębów.* Zdjęcie na okładce Kasia Sienkiewicz-Kosik. Projekt graficzny Rafał Kosik. Powergraph, Warszawa 2016. Strony nienumerowane.

Zbigniew Waszkielewicz, *Wujek Ziuniek, kopiu, wklej.* Okładka i opracowanie graficzne: Janusz Pilecki. Fundacja Teatr IOTA, Radzie 2016, s. 316.

Adam Ziemianin, *Okrawki. Opowieść o Isi, Wojtku Bellonie i o tamtym Krakowie.* Noty na skrzydełku opracował Bolesław Faron. Fotografia autora: Leszek Kolczyński. Projekt okładki: Agata Żuk. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2017, s. 448.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Elżbieta Baniewicz, *Dżanus. Dramatyczne przypadki Janusza Głowackiego.* Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne: Anna Pol. Na okładce: portret Janusza Głowackiego Rafał Masłow, fotografia w tle mbbirdy / E+ / Getty Images. Wydawnictwo

Marginesy, Warszawa 2016, s. 384, w tym ilustracje.

Zbigniew Benedyktowicz, *Elementarz tożsamości. Antropologia współczesności, antropologia kontekstowa.* Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce Ullstein Bild / Getty Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, s. 372.

Janusz Drzewucki, *Środek ciężkości. Szkice o współczesnej literaturze.* Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce: Joanna Manowska. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 133. Instytut Mikołowski, Mikołów 2016, s. 362.

Bertrand Galimard Flavigny, *Joannici. Historia Zakonu Maltańskiego.* Przekład: Artur Foryt. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Justyna Nowakowska. Projekt okładki: Marcin Koška. Ilustracja na okładce: *Koniec oblężenia Malty przez osmańskiego generała Mustafę, wrzesień 1565* – Charles Philippe Laivière (1798-1876). Wersal, zbiory zamków w Wersalu i Trianon. Wydawnictwo Astra, Kraków 2017, s. 368.

Witold Gapik, *Pijany martwym Gruzinem.* Redaktor prowadzący: Maciej Żemojtel. Redakcja: Andrzej Dębkowski. Korekta: Justyna Mroczkowska, Gabriela Turzańska. Zdjęcia: archiwum autora. Projekt okładki: ULABUKA. Zdjęcia na okładce: shutterstock.com (przód), archiwum autora (skrzydełko). Mamy na wewnętrznej stronie okładki: Jan Leja. Wydawnictwo Helikon, Gliwice 2017, s. 332.

Sławoj Kopka, *Cień Moczara.* Projekt okładki: Wydawnictwo „Intrograf”. Zdjęcia: Sławoj Kopka – reprodukcje dokumentów; s. 5 – grafika – Andrzej Kobalczyk; s. 88 – www.zelow.pl; s. 26 – www.naszemiasto.pl – G. Maliszewski. Wydawca: Sławoj Kopka, bez miejsca wydania, 2017, s. 144.

DRAMAT

Krzysztof Ćwikliński, *Musisz mnie wysłuchać.* Projekt typograficzny: Bernard Nowak. Fotografia autora Maciej Bociański. Wydawnictwo Test, Lublin 2016, s. 122.

LISTY

Jerzy Giedroyc, Leopold Unger, *Korespondencja 1970-2000.* Wybór, opracowanie i wstęp: Iwona Hofman. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Rumowski. Zdjęcie autorów na IV stronie okładki ze zbiorów Instytutu Literackiego. Seria *w kręgu paryskiej KULTURY*. Instytut Literacki Kultura, Instytut Książki, Paryż, Kraków 2016, s. 456.

(...) „Bowie był jak kameleon *à rebours* – to świat dostosowywał się do jego przemian. Kreując fakty medialne kreował rzeczywistość; przebrany za gwiazdę stawał się nią; wywołując wrażenie, że świat od wieków czekał tylko na niego, sprawiał, że świat faktycznie go pragnął. Płyty i koncerty sprzedawały się znakomicie. Zaledwie jednak Stardust stał się gwiazdą, a ciało obsypane brokatem zebrało owoce swego podboju, został spektakularnie uśmiercony – zastąpili go Alladin Sane (gra słów z *A Lad Insane* – Szurnięty Panicz), a następnie Thin White Duke (Szczypty Białej Książę), każdej zaś ze zmian imienia towarzyszyły zmiany stylistyczne. Wizerunek istoty z kosmosu został wzmocniony rolą w filmie »Człowiek, który spadł na ziemię«, obsypaną komplementami krytyków – pisze Robert Kasprzycki w „Tygodniku Powszechnym”, numer 26/2017.

Bowie wyjechał do USA, sądząc, że tam jego kariera rozwinie się szerzej, a źródła inspiracji nigdy się nie wyczerpią. Jednym z głównych źródeł stanie się kokaina (zdaje się, iż tamtych czasów dotyczy autorefleksja, że nie pamięta nagrywania płyty, gdyż odżywia się tylko koką, mlekiem i czerwoną papryką) – efekty tej diety dokumentuje *talk-show*, w którym Bowie, nafaszerowany prochami po czubki kokardy, rzucając sarkastyczne hmyknięcia i parsknięcia, grzebie w podłodze studia dandysowską laseczką, jakby chciał się dokopać do zapasów Pabla Escobara.

Jak na kosmitę przystało Bowie sporo podróżował, operując głównie w trójkącie Londyn – Nowy Jork – Berlin Zachodni. Bodaj najbardziej owocnym z miejsc okazał się Berlin, w którym, wspierając się mini talentem Briana Eno, stworzył słynną trylogię berlińską. Nic – dziwnego – zanim w latach 30. XX wieku pojawiła się tam banda otyłych bydlaków w przykrych szortach, był Berlin czymś w rodzaju późniejszego Nowego Jorku – awangardą, tygłem poglądów, rzecz można poligonem prepostmodernizmu.

Na sytuację w Berlinie Zachodnim nałożyły się dodatkowo dwa elementy: atmosfera klaustrofobii wywołana murem, »który Iwan wzniosł«, a także działalność młodej fali niemieckich zespołów grających muzykę elektroniczną. Zwłaszcza Neu i Kraftwerk stworzyły podwaliny, pod kolejną zmianę stylu – *de facto* cała Europa, wyczekująca atomowego holokaustu, odreagowywała stan zawieszenia. Także i Bowie przykłada rękę do powstania tego, co dopiero nadejdzie: noise, industrialu, electro-popu, house, new romantic czy techno – po raz kolejny dowodząc, że hasło »Jest Nowa Fala, Stara Fala i David Bowie« to nie tylko zręczny slogan reklamowy. Z okresu berlińskiego pochodzą »Heroes«, przejmujący song nagrany z hipnotyczną pracą sekcji, zapętłonymi rifami granymi przez Roberta Frippa i gardłowym

głosem Bowiego. (...)

(...) „Z powieścią Colsona Whiteheada jest trochę jak z »Moonlight«, »Zniewolonym« czy »Sympatykiem« – można odnieść wrażenie, że nagrodzony został tutaj temat i publicystyczna wrażliwość autora, nie zaś samo dzieło, choć gwoli sprawiedliwości należy dodać, że »Kolej podziemna« to rzecz o klasę lepsza od książki Nguyena. Od początku do końca nie ma wątpliwości co do tego, że Whitehead potrafi zdecydowanie lepiej od autora »Sympatyka« opowiadać. Siła jego powieści zasadza się przede wszystkim na dobrze oddanych realiach i sensacyjnej fabule – pisze Krzysztof Cieślak w „PlusMinus”, numer 24/2017.

Krytycy nazywają nawet »Kolej« thrillerem, ale to chyba za mocne słowo, bo wprawdzie losy uciekających z plantacji bohaterów śledzi się z przejęciem, ale nie trzymają one przez cały czas w napięciu. Napięcie raz jest, raz go nie ma, równie ważny jest bowiem opis życia traktowanych jak przedmioty »smoluchów«.

Najpierw trafiamy do Georgii, a właściwie do Liverpoolu, bo tam zaczyna się handel trójkątny. Z Anglii rum i proch płyną na afrykańskie Złote Wybrzeże. Stąd zaś Ajarry, babka głównej bohaterki Cory porwana przez Dahomejczyków gdzieś w interiorze, trafia do Stanów Zjednoczonych – najpierw przechodzi kwarantannę, a potem zostaje sprzedana za 226 dolarów na aukcji w Charleston; na licytacji pojawia się wiele urodzanych czarnych kobiet, więc Ajarry osiąga stosunkowo niewysoką cenę.

Podczas gdy statek z bawełną i tytoniem rusza z powrotem do Liverpoolu, Ajarry zaczyna nowe, koszmarne życie. Z piątki jej dzieci Cory może żyć pełnoletniości. Matka Cory całe swe życie spędzi na plantacji Randallów, zanim ucieknie w nieznaną. Córka po latach podąży w jej ślady, przeczuwa bowiem, że jeśli zostanie, właściciel plantacji Terrance Randall, prawdziwy potwór, nie da jej już spokoju. Ucieka więc z Caesarem, który wychował się na północy kraju i prawdziwej niewoli zaznał dopiero jako dorosły. Pomaga im w tym – fikcyjna, oczywiście – kolej podziemna: sieć magistral i sekretnych tras biegnąca z południa na północ. Pociągi kolei, na rzecz której pracują biali i czarni abolicjoniści, kursują nieregularnie, lecz dzięki nim udaje się ocalić niektórych zbiegów, podać warto, że bodaj najciekawszą i najlepiej zarysowaną z dość jednomyślnych postaci jest polująca na niewolników Ridgeway, który przypomina nieco sędziego z arcydzieła Cormaca McCarthy'ego »Krwawy południk«. Być może gdyby to zagadkowy nihilista Ridgeway znalazł się w centrum »Kolei podziemnej«, zachwyty krytyków i nagrody byłyby jak najbardziej na

miejsu”. (...)

„Polacy coraz częściej chodzą do kina – normą stało się coroczne bicie rekordów sprzedanych biletów. Chętniej też płacimy za kulturę w sieci, na co dowodem nie tylko rosnące rynki ebooków i audiobooków, ale również rozwój segmentu VOD, czyli wideo na żądanie, gdzie w ostatnim czasie wydarzeniami były debiuty nad Wisłą Netflixa i Showmasa, w mniejszym stopniu także Amazon Prime Video – pisze Marcin Zwierchowski w „Polityce”, numer 26/2017.

Coraz trudniej o wymówki dla osób korzystających z nielegalnych treści w sieci. Kiedyś można było narzekać albo na niedostępność czegoś w Polsce, albo na opóźnienie premiery nad Wisłą względem tej światowej, dzisiaj jednak dystrybutorzy i wydawcy stają na głowie, by pan Kowalski i pani Kowalska mogli obejrzyć nowy film czy serial wtedy, kiedy za oceanem robią to państwo Smith. Normą stały się na przykład nocne emisje premierowych seriali jak choćby »Gra o tron« – najwytrwalsi przed telewizorami mogą usiąść już o 3.00 nad ranem.

Barierą w korzystaniu z kultury pozostają finanse. I tu jednak sporo się zmieniło, bo do standardowych promocji doszły choćby opcje abonamentów – czy to na bilety do kina, czy na ebooki, audiobooki, wreszcie serwisy VOD, gdzie mniej więcej za cenę jednego DVD z nowym filmem uzyskuje się miesięczny dostęp do całej biblioteki tytułów.

Mimo to piractwo w internecie ma się nieźle. Bo choć bariery dostępu są redukowane, nigdy całkowicie nie znikną. Darmowa, nielegalnie dystrybuowana w sieci kultura jest przy tym wyjątkowo łatwo dostępna. Według nowego raportu Stowarzyszenia Kreatywna Polska Deloitte co drugi polski internauta w wieku 15-75 lat korzysta z nielegalnych źródeł. Proste wyszukiwanie zasugeruje nam odpowiednie serwisy. W Polsce będą nimi w pierwszej kolejności cda.pl oraz chomikuj.pl. Ten pierwszy miesięcznie odwiedza blisko 7 mln użytkowników (według panelu Gemius/PBI w maju 2017 r. była to 20. z najpopularniejszych witryn w polskim internecie), a wedle liczby odsłon podawanej przy zamieszczanych na nim treściach choćby film „Legion samobójców” nielegalnie obejrzano na cda.pl więcej razy (ponad 800 tys. odsłon dwóch plików, z na pisami oraz z dubbingiem) niż w kinach. Z kolei szybkie wyszukanie kilkunastu tytułów kinowych hitów ostatnich miesięcy na chomikuj.pl podsunie nam kopię każdego z nich. Dlaczego więc policja nie zamyka tych serwisów, skoro wydłuża się lista innych stron, na których można było znaleźć nielegalne kopie filmów czy seriali, a których właściciele zatrzymano? (...)

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.